ŁOWIEC POLSKI



Pałac myśliwski w Białowieży. Fot. W. Pikiel.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 6 (890) 20 LUTEGO 1938 R.



Dyplom honorowy, wręczony wraz z członkowską odznaką Polskiego Związku Łowieckiego J. W. Regentowi Królestwa Węgier, Admirałowi Mikołajowi de Horthy przez Prezesa P. Z. Ł. Generała Broni Kazimierza Sosnkowskiego podczas polowania reprezentacyjnego w Białowieży. Dyplom wykonał art. malarz Stanisław Ostoja-Chrostowski. Fot. W. Pikiel.

POLOWANIE W BIAŁOWIEŻY

Pociąg reprezentacyjny Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przybył do Białowieży w niedzielę 6 b. m. o godz. 20 min. 15. Rampa pałacowa na powitanie dostojnych gości była udekorowana sztandarami polskiemi i węgierskiemi, powiązanemi girlandami, w których kryły się lampki — białe, zielone i czerwone. Nastrój panował bardzo uroczysty i poważny. Na przybycie Pana Prezydenta czekali Pan Wojewoda Białostocki Henryk Ostaszewski, Gen. Cz. Jarnuszkiewicz i jako reprezentant miejscowej administracji lasów państwowych —dyr. Nejman. Następnie Pan Prezydent wraz z Marszałkiem Śmigłym-Rydzem, gen. Sosnkowskim i otoczeniem oczekiwał przyjazdu Regenta Węgier i jego świty. Na szczęście pogoda sprzyjała, niebo się przejaśniło i wrażenie przepięknej iluminacji i dekoracji rampy potęgowały iskrzące się gwiazdy i księżyc.

Po upływie 40 minut nadjechał pociąg węgierski. Nastąpiło krótkie powitanie, poczem Pan Prezydent wraz z Regentem i otoczeniem udał się do pałacu myśliwskiego. Odrazu przy zbliżaniu się do pałacu można było stwierdzić, że tu również wszystko zostało odpowiednio przygotowane na powitanie i uczczenie gości. Nad wejściem do pałacu umieszczona była tarcza z herbami polskim i węgierskim, otoczona sztandarami i oświetlona lampkami o barwach narodowych obydwóch państw. Pierwszy wieczór Pan Prezydent i Regent Horthy wraz z najwyższymi dostojnikami obydwóch państw spędzili w pokojach reprezentacyjnych na pierwszem piętrze. Na parterze zaś zgromadziła się świta, która omawiała mające się odbyć następnego dnia polowanie. O godz. 23-ej w pałacu panowała już zupełna cisza.

Na drugi dzień o godz. 7-mej rano zagrała pobudka. O 8-mej wszyscy już byli po śniadaniu i odezwał się sygnał wyjazdu na polowanie.

Długi sznur samochodów zawiózł wszystkich uczestników do n-ctwa Narewkowskiego.

Święty Hubert był łaskaw, bo pomimo poprzedniej długotrwałej słoty, braku śniegu, jazdy kołowej i innych niesprzyjających, raczej rokujących nieudanie się polowania warunków, zesłał Białowieży lekki mrozik przy pięknej, słonecznej pogodzie.

Pierwszy miot został zaprojektowany pg rysunku, sporządzonego jeszcze kilka lat temu przez p. inż. H. Knothego i zaakceptowanego w owym czasie przez Pana Prezydenta. Dotychczas sposób ten był tylko częściowo realizowany w mniejszej skali (na mniejszej powierzchni) ze względu na konieczność posiadania bardzo licznej naganki i doskonałej sprawności organizacji lokalnej. Sposób ten polega na tem, że równomiernie otacza się 9 oddziałów (ca 900 ha), myśliwi stają na przecince (nie na linji oddziałowej) środkowego oddziału (p. szkic), naganka boczna *a* i *b* rusza jednocześnie, wpędzając zwierzynę z 6-ciu bocznych oddziałów do 3 środkowych i stając na linjach oddziałowych tak, aby środkowe 3 oddziały były otoczone ze wszystkich stron. Następnie naganka *a* i *b* rozpina fladry, stojąc pewien czas na miejscu, potem zgęszcza się, podchodząc ku linji myśliwych ra-



Chwila wręczenia J. W. Regentowi Królestwa Węgier, Admirałowi Mikołajowi de Horthy dyplomu honorowego wraz z członkowską odznaką Polskiego Związku Łowieckiego przez Prezesa Generała Broni Kazimierza Sosnkowskiego. Pośrodku Pan Prezydent Rzplitej, Prof. Ignacy Mościcki w związkowym stroju myśliwskim.

Fot. W. Pikiel.

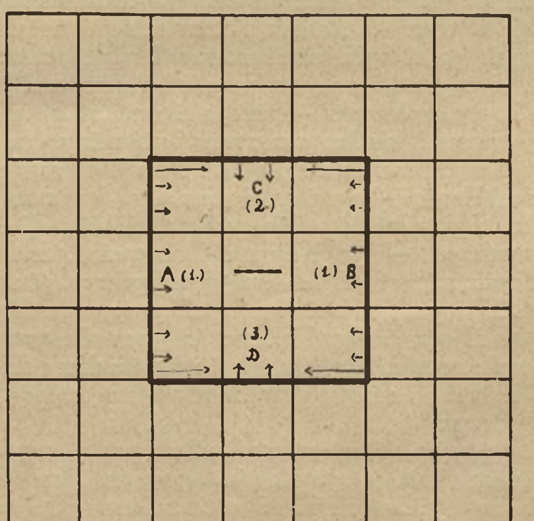
zem z naganką *c* aż do odległości 150 m od niej. W tym momencie naganka *c* wraz z połową naganki *a* i *b* wycofuje się na prawo i na lewo. Po usunięciu tej naganki rusza natychmiast *d* wraz z odnośnemi częściami *a* i *b* i dochodzi bliżej — do 50 m od linji myśliwych, gdyż większy hałas już nie przeszkadza ze względu na koniec polowania. Jedyną złą stroną tego sposobu zakładania miotu jest zbytnia długotrwałość — aż do 2 godzin, przyczem w ciągu pierwszej godziny pada bardzo mało strzałów, co wynagradza zato moment ruszenia naganki *c* (padło obecnie ca 70 strzałów) i *d* (również kilkadziesiąt strzałów). Przy czarnej stopie i niesprzyjających, jak to miało miejsce, warunkach, było rzeczą niemożliwą dla lokalnej administracji stwierdzenie w których oddziałach przebywa zwierzyna z danego ostępu. Miot 9-cio oddziałowy obejmuje ją w każdym wypadku. Zastosowanie tego sposobu dało odrazu w pierwszym miocie znakomity efekt, bowiem Dostojny Gość — Regent Węgier upolował 5 dzików, a Książę Duński — Axel — położył wspaniałego odyńca. Pozatem ubito kilkanaście dzików.

Po tym miocie nastąpiła przerwa śniadaniowa, w czasie której odczuwało się świetne humory myśliwych. Drugi miot, który nastąpił po śniadaniu, nie był zbyt udany, jednakże padło w nim kilka dzików. W ostatnim miocie tego dnia udało się otoczyć wraz z dzikami wilki. Marszałek Śmigły-Rydz zabił wspaniałego basiora. Sumarycznie tego dnia padło 29 dzików i 1 wilk.

Po wieczerzy pierwszego dnia polowania odbyła się uroczystość wręczenia przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Regentowi Węgier—Spalskiej Odznaki Myśliwskiej — św. Huberta. Następnie Pan Gen. Sosnkowski, Prezes P. Z. Ł., w asyście członka zarządu inż. H. Knothe wręczył Regentowi dyplom członka honorowego P. Z. Ł. Dyrektor Nejman wręczył Dostojnemu Gościowi wspaniały album z fotografjami Puszczy Białowieskiej w pięknie rzeźbionym przez miejscowych rzeźbiarzy drewnianym futerale.

Wieczór spędzono na miłej rozmowie towarzyskiej. W drugim dniu polowania pierwszy i drugi miot wypadły nie bardzo fortunnie, bowiem pędzono w nadzwyczaj bagnistych oddziałach. Naganka nie była w stanie przebrnąć bagna, poprzerywała linje i sporo dzików i znajdujące się w miocie rysie przerwały się przez nagankę. Padło zaledwie 4 dziki. Natomiast trzeci miot dał bardzo dobre wyniki.

Regent Horthy zabił 2 wspaniałe odyńce i jednego przelatka. Kanonada była duża i ogółem położono w tym miocie 8 dzików. Udatność tego miotu wpłynęła doskonale na usposobienie myśliwych przy śniadaniu. Czwarty miot był specjalny, wybrany na rysie, jednakże pomimo ich obecności — żaden z nich nie wyszedł na linję myśliwych, ani nie przerwał przez nagankę — poprostu znikły, jak kamfora! Ostatni miot uwieńczył dzieło. Pędzone były doskonałe



Rys. opisanego miotu na przestrzeni 9-ciu odziałów kniei.

oddziały, o niebotycznym starym drzewostanie z dobrem podszyciem. Niestety już zachodziło słońce i długie cienie drzew kryły dziki, które w sporych ilościach wychodziły na myśliwych, lecz padło z nich bardzo niewiele. W ciągu ostatnich 10 minut trwania



Z polowania reprezentacyjnego w Białowieży wydanego przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej dla J. W. Regenta Węgier Admirała Mikołaja de Horthy. Dysputa myśliwska nad strzelonym dzikiem. Z lewej J. W. Regent de Horthy, z prawej Pan Prezydent Prof. Ignacy Mościcki, pośrodku inż. Herman Knothe. Fot. W. Pikiel.

miotu wysunął się ryś na stanowisko syna Regenta Ettel'a de Horthy, który położył go na miejscu celnym strzałem.

W kilka minut później wyszedł drugi ryś (stara kotka) na pana Min. Orłowskiego, który padł również. Już kiedy ściemniło się prawie zupełnie, w ostatniej chwili trzeci ryś wyszedł na Regenta Węgier. Strzelony przez niego jeszcze uszedł, pozostawiając farbę na tropie. W chwili stwierdzenia, że ryś jest trafiony, Regent pomimo podeszłego wieku przesadził szeroki rów, aby osobiście skonstatować farbę i w tym momencie okazał radość i zadowolenie w całej pełni. Rysia tego nie można było natychmiast poszukiwać ze względu na nadchodzącą noc. Postanowiono przeprowadzić poszukiwania o świcie następnego dnia. Na miejscu strzału pozostawiono dla pilnowania 2 strzelców przez całą noc, aby niepowołane osoby nie poczyniły poszukiwań na własną rękę. Pomimo znacznej odległości od Białowieży (1 godz. jazdy samochodem) już o 8.30 rano ryś był złożony u stóp Dostojnego Gościa — na rampie, przed odejściem pociągu.

Drugiego dnia polowania ubito 20 dzików i 3 rysie.

Naogół stwierdzić należy, że polowanie to było znakomicie przemyślane, przygotowane i urządzone przez lokalną Administrację L. P. w Białowieży, że w każdym detalu widoczną była precyzja.



JELEŃ SELEKCYJNY W POLSCE

Zagadnienie jelenia selekcyjnego niejednokrotnie poruszane było w prasie łowieckiej. Przyjęte zostały nawet dla powyższego zagadnienia terminy „hodowli przez odstrzał" albo „hodowli zapomocą sztucera". W literaturze naszej w ostatnich czasach poszczególne fragmenty, dotyczące eliminacji niewłaściwej zwierzyny płowej, poruszają Dr. Inż. Ossowski, ś.p. ks. Niedbał, Inż. Woszczyński. W pracy niniejszej pragnę zagadnienie to omówić szczegółowo i rozpatrzyć kolejno wszystkie rodzaje jeleni selekcyjnych, jakie u nas w Polsce w ostatnich czasach były zaobserwowane i częściowo przedstawione na wystawach lub pokazach.



Fot. Nr. 1. Rozwój wieńca jelenia według K. Lotze'go U góry— normalny, u dołu — nienormalny 4-o letni jeleń.

Muszę wyznać, że zagadnienie to nie jest jeszcze powszechnie zrozumiane nawet przez hodowców, to też wiele moich próśb o fotografje minęło bez echa, a z największego i najważniejszego źródła nie dostałem ani jednego okazu. Tem niemniej udało mi się zebrać około 60 fotografij wieńców polskich jeleni selekcyjnych, które, zgrupowane i odpowiednio ujęte, mogą przedstawiać naukową wartość dla badaczy przyrodników, jak i wartość łowiecką dla początkujących myśliwych oraz dla służby leśnej.

Charakter dydaktyczny niniejszej pracy czyni ją poniekąd jakby podręcznikiem dla hodowcy oraz myśliwego, interesującego się jeleniem, a ujęcie w pewną nową, aczkolwiek myśliwską, systematykę, pozwala zazębiać o zagadnienia naukowe, wiążące sprawę jelenia nienormalnego z zagadnieniami genetycznemi, fizjologicznemi i biologicznemi.

Wśród prawdziwych myśliwych sprawa jeleni selekcyjnych budzi zrozumienie i na naszych wystawach coraz częściej spotykamy okazy anormalnych wieńców. Jeśli nagradzane są odznaczeniami wieńce jeleni kapitalnych lub mocnych, to wieńce jeleni selekcyjnych, które są daleko trudniejsze do zdobycia, powinny być także wyróżniane, a m y ś l i w i l e ś n i c z o w i e o r a z s t r a ż ł o w i e c k a z a u b i c i e j e l e n i a s e l e k c y j n e g o p o w i n n i b y ć n a g r a d z a n i*). W Niemczech np. dawane są za to honorowe srebrne puhary.

Myśliwym, którzy pierwsi zaczęli wystawiać wieńce wsteczników, degeneratów, szydlarzy, a dalej wieńce byków o rogach zniekształconych, nieforemnych, niedorozwiniętych, źle zabarwionych, należy wyrazić uznanie, gdyż dzięki temu wiele spraw, dotyczących bytowania płowej zwierzyny, może być wyjaśnione.

W dawnych czasach, kiedy obliczano efekt polowania na zasadzie ilości ubitej zwierzyny, nie interesowano się jakością wieńców tak, jak obecnie. Wybierano do odstrzału największe sztuki, nie troszcząc się o to czy właściwy reproduktor zostanie w łowisku. Dziś myśliwi inaczej traktują płową zwierzynę. Szczytem trofeów myśliwskich są pięknie ukoronione wieńce, lub rozłożyste rosochy.

Zagadnienie jeleni selekcyjnych jest sprawą obecnie niezmiernie aktualną i wiąże się z całokształtem prowadzenia u nas i u naszych sąsiadów gospodarki leśnej. Że coraz częściej spotyka się u nas selekcyjne jelenie, nie wynika to z czego innego, jak z tego, że zwierzyna płowa egzystować musi coraz częściej w warunkach dla niej nieodpowiednich, jakie stwarza człowiek, prowadząc jednostronną hodowlę kultur leśnych. Wiemy jakie kolosalne szkody, obliczane na setki miljonów złotych u nas, w Niemczech i we Francji, przyniósł kierunek hodowania wyłącznie sosnowych drzewostanów. Najrozmaitsze szkodniki leśne, o których wieki poprzednie nie miały pojęcia, a które dawniej były tępione przez różnorodną faunę leśną, zniszczyły w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu dziesiątki i setki tysięcy hektarów lasu.

Te same właśnie przyczyny, t. j. pogwałcenie prawa t. zw. wielopiętrowości, rządzącej przyrodą lasu, które spowodowały niszczenie drzewostanów, wpłynęły, że zwierzyna płowa zareagowała również na to poprawianie przyrody dawnych borów, puszcz i gajów, zaczęła cherlać i wyradzać się. Znakiem najbardziej widocznym tego wyradzania jest, że wieńce jeleni i parostki sarn zaczęły marnieć. Sprawy te dziś, jeśli chodzi o drzewostany, które nie mogą żyć w warunkach zupełnego wyodrębnienia, jak żyją w polach rośliny jedno lub dwuletnie, są już dostatecznie wyjaśnione. Natomiast współżycie fauny leśnej z florą wymaga szczegółowych badań i obserwacji. Wiemy, że opryskiwanie czy opylanie zagrożonych połaci leśnych, aczkolwiek tu i owdzie osiąga pewne wyniki, nie może jednak w skutkach spowodować tak korzystnych rezultatów, jakie dadzą dziki, borsuki i ptactwo leśne, tępiące w zaraniu takie szkodniki, jak sówka chojnówka, barczatka i inne. Tylko kardynalna zmiana w hodowli drzewostanów przez mieszanie drzew iglastych i liściastych, przez staranie się o liściaste podszycie, stworzy zasadnicze warunki większej odporności lasów, a równocześnie poprawę warunków bytowania leśnych mieszkańców.

W miarę zrozumienia i spopularyzowania tej konieczności, warunki egzystencji jeleni i sarn ulegną polepszeniu, przestanie ta piękna zwierzyna być wrogiem leśnika, zacznie znów odgrywać tę pożyteczną rolę, do której powołała ją przyroda, a myśliwi szczycić się będą pięknemi wieńcami i parostkami na całym terenie Rzeczypospolitej.

---

*) Wniosek I-y na Sekcję Ochrony i Hodowli Jelenia.

Oczywiście we wszystkiem jest potrzebny pewien umiar. Jeśli chodzi o jakość zwierzyny, to ilość jej musi być przystosowana do warunków bytu. Gdy jest jej za dużo, gdy stale chodzi głodna, to wyradza się i robi szkody.

Na skutek nadmiernego ilościowego przyrostu w latach ubiegłych odstrzeliwano wiele jeleni i łań, zwłaszcza w Wielkopolsce. Nie znajdując, z przyczyn jednostronnej hodowli drzewostanów, należytego pożywienia w swoich ostojach, zwierzyna płowa zaczęła wyrządzać szkody w polach i lesie, szkody, które niektórzy uważają za poważne. Jeśli zatem wraz z przyrostem jeleni nie można było zdobyć się na to, ażeby zwierzyna płowa była należycie karmiona, jeśli ze względów gospodarczych doszło do konieczności masowego odstrzału, to musi ten odstrzał nacechowany być pewną przewodnią myślą, a mianowicie — dzięki odstrzałowi winien pozostać w kniejach materjał najbardziej wartościowy, natomiast najmniej wartościowe jelenie winny być usunięte z łowisk. Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na stosunek płci, który powinien być jak 1 : 1 względnie najwyżej jak 1 : 2. Przy redukcji stanu jeleni należy zwrócić uwagę na najmłodszą generację, bo każda wyhodowana kilkoletnia sztuka kosztuje bądź co bądź pewną sumę zabiegów oraz pewną sumę środków.

Jeśli łania chodzi z dwojgiem młodych, z których jedno jest byczkiem, a drugie łańką, to wskutek tego, iż przyrost byków jest mniejszy, tę młodą łańkę należy odstrzelić; również przy dwóch łańkach odstrzelić jedną, a drugą, oczywiście silniejszą, zostawić. Przy takim systemie pozostawione przy życiu cielę wyrośnie silniejsze, a młody byczek, na którego przypadnie podwójna porcja macierzyńskiego pokarmu, więcej mieć będzie danych na to, że wyrastać będzie z niego silny jeleń, mający zadatki na kapitalnego. Odstrzał łań powinien się odbywać w dwóch okresach. Należy zwrócić uwagę przedewszystkiem na stare łanie, które wyróżniają się rzadszą sierścią i nieraz chudością, a które często w okresie godowym chodzą z młodemi, dwuletniemi lub trzyletniemi jelonkami.

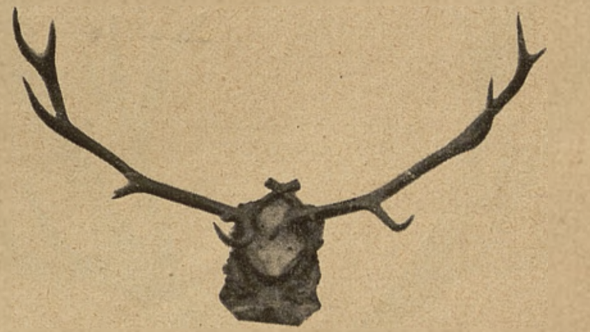
Przodownica w chmarze nie jest zazwyczaj łanią starą i na niej, jeśli chodzi o odstrzał łań, nie powinna się ześrodkowywać uwaga myśliwego.

Uważam wogóle, że odstrzał łań w ciągu miesiąca poprzedzającego rykowisko, jak i w czasie rykowiska, nie powinien mieć miejsca. Przez taki odstrzał dezorganizuje się rykowisko i zbieranie się jeleni w chmary, jak to miało miejsce w Wielkopolsce w roku 1935.



Fot. Nr. 2. Jeleń przyszłościowy, typ górski.

Najlepszym czasem dla odstrzału niepłodnych łań są miesiące czerwiec i lipiec, kiedy można skonstatować, które łanie nie mają potomstwa i te z nich, jeśli mają pewne cechy starości, należy odstrzelić. Bezpłodne łanie trzymać się mają zdala od chmary i ich sierść ma mieć odcień jaśniejszy. Jednak dla skonstatowania tego potrzebna jest pewnego rodzaju dłuższa obserwacja leśniczego, znającego swój rewir i jego mieszkańców. Przygodnych przyjazdów myśliwych do rewirów i odstrzeliwania dla redukcji zwierzostanu co pod lufę wpadnie, nie można uważać za racjonalną metodę, a przeciwnie za zupełnie pozbawione zasad hodowlanych postępowanie i wogóle nie za łowiectwo. Odstrzał niewłaściwych matek, to jest łań słabo rozwiniętych lub upośledzonych, choćby one dawały po dwoje potomstwa, powinien być uważany za obowiązujący, bo taka łania wejdzie do chmary i będzie pokryta, podczas gdy każdy byk anormalny będzie prawie z reguły słabszy i wskutek tego przez normalne rogale zostanie w czasie rui odpędzony od łań, o ile oczywiście w łowisku są silne byki w odpowiedniej ilości i w odpowiednim wieku.



Fot. Nr. 3. Jeleń przyszłościowy, typ górski; rozłoga 130 cm.

Taka niewłaściwa matka przekaże swemu potomstwu w pierwszej lub następnej swej generacji ujemne cechy, dzięki czemu przy najlepszym reproduktorze możemy nieoczekiwanie spotkać się z „kulfonami" jeleniego rodu.

Trzeba też wziąć pod uwagę, że jeleń, na którego będziemy w rezultacie polować, odziedzicza po matce daleko więcej różnych cech, aniżeli po ojcu. Już sama wielkość zarodka męskiego w stosunku do żeńskiego jest o kilka tysięcy razy mniejszą, a przecież na tem nie kończy się wpływ matki. Matka nosi swe młode długie miesiące, a następnie karmi przeszło pół roku i wreszcie wychowuje i kształci w sposób jeleniom właściwy przez rok lub dłużej. To wszystko musi wywrzeć zasadniczy wpływ na generację. Przodkowie męscy matki niemniejszy wywierają wpływ na kształt wieńców jelenia, aniżeli jego ojciec. Dlatego też selekcja wśród łań i dobór silnych, zdrowych matek niemnieisze ma znaczenie, aniżeli odstrzał rogali o nieprawidłowem porożu. Jest to rzecz trudna i ogólnie biorąc bardzo subtelna. Nawet wprawne oko wyrobionego myśliwego z trudnością rozróżnia na daleką metę słabą lub anormalną łanię od silnej. Łatwiej możemy rozeznać się w jakości łań, kiedy się one zbiorą w chmarę, wówczas wyróżniające się ujemnemi cechami prędzej rozpoznać wśród innych, normalnych. Ale strzał do łani w chmarze podczas rykowiska uważać należy za niedopuszczalny, bo przez taki strzał możemy nietylko rozpędzić chmarę, ale zniweczyć rykowisko w danym rewirze, które następnie już nie da się w tem miejscu restytuować.

Przodownicy nie można odstrzeliwać, bo przedstawia ona typ o najsubtelniejszych zmysłach, a dzięki temu trzeba liczyć, że daje ona najbardziej wartościowe potomstwo i jest najlepszą matką. Przodownicy nie można się też narażać, a polując trzeba unikać jej wzroku.

W roku ubiegłym polowałem w Karpatach, dostałem się na przedświcie na połoninę, która przedstawiała teren rykowiskowy, ryczał tam silny byk w otoczeniu dużej chmary, a dwa słabsze byki sekundowały miejscowemu. Zacząłem i ja wabić, udając silnego jelenia i naraz ze zdumieniem w pewnym momencie zauważyłem, że przewodnik, który szedł za mną, wychodzi z krzaków i kiwa na coś czapką. Zwracam się więc w tę stronę i widzę uciekającą łanię, a po chwili do niej w gęstwinie przyłącza się, sądząc z tętentu, cała chmara. Pytam się przewodnika poco to robił, powiada, że chciał „krowę" odstraszyć, aby mi nie przeszkadzała. Odstraszył oczywiście przodownicę, za którą poszły wszystkie jelenie. Więcej na tej połoninie już się nie pokazały i nie ryczały w ciągu całego rykowiska. W chmarze przodownicę łatwo rozpoznać, idzie ona zazwyczaj pierwsza, a gdy inne się pasą lub leżą, ona stoi i czuwa, rozglądając się i nasłuchując.



Fot. Nr. 4. Jeleń nizinny o symetrycznej koronie. Ubity przez ś. p. Artura Śliwińskiego przed 50-ciu laty pod Częstochową.

Odstrzał selekcyjny rogali.

Należy przedewszystkiem dążyć do tego, aby w łowisku był przynajmniej jeden byk, któremu wykształcają się wieńce, zapowiadające kapitalnego jelenia. Jeleń taki dopiero po przejściu optymalnego rozwoju, to jest gdy dojdzie do maksymalnej ilości odnóg i zacznie cofać się w rozwoju, może być odstrzelony. Ten najlepszy rozwój wieńca osiągają jelenie dopiero w 7 — 8-ym, a niekiedy dopiero w 10-tym roku życia i dopóki taki jeleń przybiera na odnogach i grubości wieńca, należy go ochraniać. W ten sposób możemy oczekiwać, że w rewirze pojawią się odpowiedni następcy, których ilość stopniowo będzie wzrastać. Trzeba przedewszystkiem oszczędzać w łowisku jelenie przyszłościowe lub rokujące, t. j. takie młode jelenie, które zapowiadają się na mocne byki, a które w 3, 4, lub 5-tym roku osiągają koronę i 10 odnóg.

Na fot. 1 mamy rozwój wieńca u normalnego i anormalnego jelenia. Młody o silnym rozwoju wieńca byk przedstawia dla hodowcy typ najbardziej pożądany i nie powinien w żadnym wypadku kusić myśliwego do odstrzału. Tymczasem taki jeleń daje się najczęściej widzieć na rykowisku, jest on ruchliwy, ma wielkie ambicje przewodzenia chmarze, a odpędzony w jednem miejscu, szuka w innym rewirze łań i przygód. Rozbudzony w nim popęd powoduje, że młode jelenie, ósmaki i dziesiątaki, jeśli niema dostatecznej ilości mocnych jeleni, najwięcej ryczą i najłatwiej na wabienie przychodzą. Są one najmniej ostrożne, bo w swej niezbyt długiej przeszłości nie były poszukiwane przez myśliwego. Myśliwy je ignorował i to jest powodem, że najmniej się boją człowieka i najłatwiej dają się widzieć. Lecz jest to także powodem, że jeleń w tej fazie rozwoju staje się ofiarą najczęściej niewprawnego myśliwego, który chce jaknajprędzej załatwić się z odstrzałem lub jaknajwięcej na rykowisku się nastrzelać. Również rokujące młode byki najczęściej stają się ofiarą kłusowników. Ażeby mieć dużo jeleni przyszłościowych, powinny być ochraniane wszelkie jelenie młodsze o prawidłowych wieńcach, od szpiczaka do dziesiątaka włącznie.

Jeśli chodzi o dziesiątaki, to decydującą będzie sprawa korony. Dziesiątak o stosunkowo cienkich lecz prawidłowo ustawionych koronach powinien być oszczędzany, jako jeleń przyszłościowy lub rokujący, jako kandydat na kapitalnego jelenia. Oczywiście ważną cechą jest należyta rozpiętość. Takie dwa przyszłościowe dziesiątaki, zabite w Karpatach, przedstawiają załączone fot. Nr. 2 i Nr. 3. Oba mają rogi cienkie, lecz normalnie nastawione, z zupełnie wyraźnemi cechami swoich gatunków. Oba padły za wcześnie, gdyż mają zadatki na dalszy normalny rozwój wieńca i przekształcenia się w ciągu kilku lat w jelenie kapitalne. Zwłaszcza Nr. 3, typowo wysokogórski jeleń, który przy cienkich odnogach wykazuje 130 cm. rozpiętości, dałby nadzwyczajnego byka o maksymalnej ilości punktów Nadlera. Jelenie z koronami o trzech odnogach są w najlepszej fazie rozwoju i gdy takiego jelenia spotka myśliwy, o ile jest tylko pewien, że to jeleń młody, powinien mu... zasalutować i przewiesić sztucer na ramię, oczywiście o ile jest to jeleń pod wszelkiemi względami normalny, nie wykazujący cech wstecznictwa, degeneracji, lub złego ukształtowania wieńca.

Ze względu na bardzo ważne znaczenie, jakie ma dla przyszłości jelenia w Polsce przedwczesny odstrzał młodych jeleni, które nazywam przyszłościowemi lub rokującemi, konieczną jest rzeczą, aby corocznie po skończonem rykowisku odbywał się przegląd wieńców. P r z e g l ą d t e n w i n i e n b y ć z o r g a n i z o w a n y p r z e z W o j e w ó d z k i e O d d z i a ł y Z w i ą z k u p r z y u d z i a l e D y r e k c j i L a s ó w P a ń s t w o w y c h*) w tych okręgach, w których są główne ostoje jeleni, jak np. we Lwowie, Poznaniu, Toruniu i t. d. Myśliwym, którzy się wykażą dwukrotnie w ciągu kilku lat wieńcami przyszłościowemi, nie powinien być dawany odstrzał, a dzierżawcom, na których terenie padły rokujące jelenie, winna być wymówiona przedterminowo dzierżawa.

Przestrzegając zasady, że jeleń powinien być ubity w fazie najsilniejszego rozwoju, zjednoczone łowiectwo polskie w bardzo poważnej mierze może zaradzić temu, o czem pisze w „Łowcu Polskim" p. Burzyński, który konstatuje spadek jakości karpackich wieńców. W roku 1936 w jednem z czasopism podany był spis 166 jeleni, które ubite były na rykowisku. Z tego tylko sześć powędrowało na wystawę do Berlina. Były jednak wśród tych jeleni nietylko kapitalne, ale i przyszłościowe — o czem mogłem się sam przekonać na stacjach w Stryju, Lwowie i Dolinie.

Jeleń z koroną potrójną w łowisku, gdzie jelenie dochodzą do czternastaków i szesnastaków, ma wszelwie dane na to, ze jeszcze będzie lepszy i p o w i n i e n

*) Wniosek II dla Sekcji Ochrony i Hodowli Jelenia.

być uważany za przyszłościowego*). Dopiero czwarta odnoga w koronach, t. zw. jeleń dwunastak bez odnóg nadocznych lub czternastak z nadocznemi, uprawnia myśliwego do strzału, oczywiście przy tem zastrzeżeniu, że nie jest to jedyny silny jeleń w łowisku. Ta czwarta odnoga podnosi ogólne wrażenie korony, zdaleka upodobniając ją do łopaty. Należy rozróżniać jednak jelenie z nadoczną i bez niej. Jelenie bez nadocznej przedstawiają jakby typ odrębny i prawdopodobnie na ziemiach naszych starszy od tych, które mają nadoczną. I jeden i drugi typ dają kapitalne byki tak w górach, jak na nizinach, dlatego też brak nadocznej nie uprawnia do traktowania takiego jelenia jako selekcyjnego. Na Międz. Wystawie w Berlinie dwa najlepsze polskie wieńce gen. Fabrycego i p. Dworzaka wykazywały właśnie tę różnicę. (Patrz „Łowiec Polski" z 10-go stycznia 1938 r.). Zwracanie uwagi na koronę i jej ukształtowanie jest pierwszym obowiązkiem myśliwego hodowcy, który chce dojść do wartościowego materjału w swojem łowisku.

Formy koron są kilku typów, rozróżniamy symetryczne, spotykane przeważnie u jeleni nizinnych, zwłaszcza na Pomorzu, i niesymetryczne, które spotyka się częściej u jeleni górskich — marali. Wieńce silniejsze miewają korony palczaste, łopatowe i kielichowe, bywają też korony podwójne i potrójne. Hodowca, mogący wybierać wśród kilku silniejszych jeleni pewien typ najbardziej pożądany dla hodowli, będzie oszczędzać jaknajdłużej dany typ, aby on pozostawił jaknajwięcej potomstwa, natomiast typy mniej pożądane będzie odstrzeliwał. Można i wśród jeleni z koroną znaleźć jelenie selekcyjne, jeśli np. mają one korony spłaszczone, albo jeśli brakuje odnogi ocznej lub opieraka, wreszcie jeśli odnogi korony są bardzo krótkie w porównaniu z odnogami w dolnej części wieńca, również ogólne wadliwe ukształtowanie wieńca, pomimo koron, może uprawniać do odstrzału i traktowania koroniarza jako selekcyjnego.

Odstrzał selekcyjny jeleni jest obowiązkiem niełatwym i tylko myśliwy lub leśniczy, mający specjalne czułe oko, pozwalające rozróżniać różne, często subtelne cechy, może się podjąć tego rodzaju polowania. Selekcyjnego jelenia, o ile nie jest to łatwo wpadający w oko zwyrodnialec, trudniej ubić, aniżeli jelenia nieselekcyjnego. Jest on, przedewszystkiem w łowiskach normalnych o odpowiedniej paszy, znacznie rzadszy, niż jeleń normalny, a jeśli to jest jeleń stary, to jest on specjalnie ostrożny. Dawać prawo odstrzału selekcyjnych jeleni w czasie ochronnym można tylko takim myśliwym, którzy się wykażą zabiciem kilku selekcyjnych jeleni w czasie dla odstrzału jeleni dozwolonym.

Praktyka z rogaczami w Wielkopolsce w latach 1934 — 35, kiedy został zabroniony odstrzał normalnych kozłów, wykazuje, że odstrzałem selekcyjnym szafowano zbytnio i że niewątpliwie padały przeważnie nieselekcyjne sztuki, i wielu z tych myśliwych, którzy wnosili podania o odstrzał selekcyjnych rogaczy, nie miało ich w łowisku, a podania robiło się na zapas, albo na wszelki wypadek. Kto wnosi podanie o odstrzał selekcyjnych jeleni czy rogaczy, powinien w następstwie wobec łowczego wykazać się wieńcami lub parostkami ubitych sztuk**). Szafowanie mianem „selekcyjny" stało się już zbyt powszechne i zrzeszone łowiectwo przeciwko temu musi zaprotestować, gdyż pod płaszczykiem „selekcyjny" uprawia się często obchodzenie ustawy. Nie może nazwa „selekcyjny" służyć jako furtka dla nieposkromionych „strzelaczy" i fortel dla tych, którzy chcą obchodzić ustawę i strzelać do tego, co się pod lufę nawinie.

Rozwój jelenia idzie w następującym porządku: cielak, szpiczak, jeszcze raz szpiczak lub rzadziej widłak, potem szóstak, ósmak, dziesiątak i t.d. Dalsze kształtowanie wieńca niekiedy ustaje co do przyrostu odnóg i wieniec zatrzymuje się na pewnej ich ilości, lecz może zyskiwać na obwodach tyk i odnóg, albo też przyrost odnóg idzie dalej i wówczas mamy dwunastaki, czternastaki i t. d.



Fot. Nr. 5. Typowy jeleń górski 12-stak, ze zbiorów Bar. Goetza-Okocimskiego.

Czy te wieczne ósmaki, wieczne dziesiątaki dziedziczą tego rodzaju cechy, czy też jest to zależne od paszy, trudno narazie ustalić. Są łowiska, w których, jak twierdzą leśnicy, byk powyżej dziesiątaka jest rzadkością. Wieńce tych dziesiątaków uzyskują w takich łowiskach nawet niezłe wymiary. Oczywiście i w tego rodzaju rewirach można spotkać jelenia o większej ilości odnóg. Może to się zdarzyć wobec lepszej paszy w pewnem miejscu, lub na skutek wędrówek byków, robiących niekiedy setki kilometrów w czasie rykowiska, może też działać tutaj atawizm, bo przecież normalnie jelen powinien w swym rozwoju dojść do 16-taka i wyżej, a przy wczesnej, połączonej z opadami wiośnie byki mogą nasadzić lepsze niż normalnie wieńce.

W literaturze niemieckiej spotykamy się z terminem „Wanderhirsch" czyli jeleń wędrowny. Nie jest to jakiś gatunek jelenia i niekoniecznie musi to być jeleń selekcyjny. Według moich obserwacyj jeleń wędrowny jest to byk, który w czasie rykowiska został pobity przez silniejszego rywala i który ze złości, a może i na skutek upokorzenia, wędruje w inne rewiry, gdzie mocnych byków jest stosunkowo mniej.

*) Wniosek III dla Sekcji Ochrony i Hodowli Jelenia.

**) Wniosek IV dla Sekcji Ochrony i Hodowli Jelenia.

Szuka wędrowny byk miejsc, w których mógłby założyć swój harem. Może też być wędrownym jeleniem rogal, który został spudłowany, lub spłoszony przez podchodzącego myśliwego. Jeleń-byk, zwłaszcza na skutek spłoszenia, robi czasem duże kursy, idąc pod wiatr dziesiątki kilometrów. W ten sposób może on wyjść poza granice własnej ostoi i stracić orjentację. Szuka zatem taki byk prawdopodobnie znanych mu ostępów i wchodzi w obręby rewirów, gdzie królują i na straży chmar stoją inne byki. Myśliwy zatem, zauważywszy ze śladów, czy usłyszawszy z głosu nowego w rewirze przybysza, nie powinien, o ile mu się dobrze nie przyjrzy, dochodzić do jakichkolwiek wniosków, bo wędrownym jeleniem może być młody dziesiątak lub dwunastak, którego z macierzystego rewiru wypędził kapitalny jeleń.

Dziwny też jest pęd byków do pewnych miejsc rykowiskowych, porzucają one ostoję, gdzie cały rok przebywały, i wędrują w inne miejsca. W jednem z łowisk na terenach posówkowych, gdzie nietylko wygięły lasy, ale i podszycie, leśniczy, zamiłowany znawca jeleni z ojca i dziada, twierdził, że na tych posówkowych terenach jelenie powyżej dziesiątaków prawie się nie zdarzają, co prawdopodobnie należy przypisać niedostatkowi specjalnej roślinności, powodującemu pewne braki w odżywianiu jeleni, być może brak pewnych hormonów, które wpływają na rozgałęzienie wieńca. W innych znów rewirach widzimy, że wieńce pod względem odnóg rozwijają się normalnie, dochodząc do 12 i 14-tu odnóg, lecz cały wieniec cechuje zdrobnienie, nie idące nawet w parze z rozwojem korpusu zwierza. Wskazywałoby to na braki w zakresie składu chemicznego paszy, prawdopodobnie na brak fosforu i wapna w wiosennem pożywieniu, t. j. podczas początkowego rozwoju wieńców.

Jeleń selekcyjny jest pojęciem indywidualnem, odbiegającem w kierunku ujemnym od przeciętnego typu w danej okolicy. Jeleń o kandelabrowej symetrycznej koronie (fot. 4) może być selekcyjnym w górach, odwrotnie — jeleń o typie górskiego marala (fot. 5) może być uważany w tych łowiskach nizinnych, gdzie dba się o utrzymanie pewnego typu, za odmianę niepożądaną.

(D. c. n.).

TADEUSZ ŚLIWIŃSKI.

CZŁOWIEK STRZELA, A KULE...

Wrześniowe słońce wytoczyło się z za szczytów Bieszczad. Dobrotliwie ogrzało wschodnie zbocza. Zamigotało w lufach sztucerów i zaniepokojone wtargnięciem obcych istot już cały dzień pilnowało każdego naszego kroku. Nie martwiliśmy się towarzystwem natręta i z rozkoszą wygrzewaliśmy się na miękkich murawach Wysokiego Wierchu.

Piękne widoki, cudne górskie powietrze i przedewszystkiem beztroska wędrówka z nad potoku nad potok, bez zwracania wytężonej uwagi, czy i co huczki wypędzą, była głównem naszem zajęciem. Zwierzyny tak, jak gdyby nie było. Prędzej można było znaleźć tam w dolinie, w chałupach Bojków, w Wołosiance, kawał rogacza czy innego lisa, niż tutaj wysoko. Co chałupa, to już przynajmniej jeden kłusownik. Ale kraj piękny, cudny, zwłaszcza gdy pogoda dopisze. A tej nie brakowało.

Wynajduję sobie zawsze nasłonecznione miejsce, wygrzewam się, wędruję wzrokiem po szczytach, bądź dalekich, gdzieś na czeskiej stronie, nagich, ogołoconych z wszelkiej roślinności, bądź bliskich, tych od Rożanki, cudnie zalesionych. Sztucer, wierna „szóstka" leży obok, też wygrzewa się, rozleniwia. Podemną strumyk zeskakuje z kamienia na kamień, coraz niżej i niżej, mruczy wesoło, cieszy się swobodą, zanim go podmuch północy w okowy nie skuje. Furknął jarząbek, przypadł gdzieś bliziutko, ale nie sposób go zobaczyć pomiędzy opadłemi liśćmi. Coś tam w potoku załamało, szurnęło na prawo. Buuuch! — wygarnął Leon Teodor. Świsnęła nad zworem kula, a śrut posypał się na krzak leszczyny. Cóż ten Leon ma za naboje? Jakieś wymyślne — kula ze śrutem? Ano, okazało się, że strzela naraz ze wszystkich luf swego trojaka, a z dwóch w każdym razie.

Rozkładamy się obozowiskiem, wnet ogień strzela wesoło, Bojki spierają się, czy był cap czy koza, Leon Teodor twierdzi, że z pewnością cap. Nic nie widziałem, jest mi wszystko jedno, cieszę się, rogacz też, Leon Teodor natomiast jest zły. Rogacz uciekł, trojak działa źle. coby to było, gdyby było i t. d. i t. d., dzik czy inny tygrys na Leona wyszedł i zjeść zamierzał? Pocieszam towarzysza, że zdołałbym albo ja, albo Miecio, albo Leonard przybiedz z pomocą, oczywiście nie tygrysowi, a Leonowi Teodorowi, a już w każdym razie zabralibyśmy po kosteczce na pamiątkę wieczystą, gdyby nasza pomoc była spóźniona. Zresztą w tym wypadku tygrys zdechłby napewno.

Przenosimy się na zachodnie zbocza Wysokiego Wierchu, słońce wciąż za nami. Poczciwe — znów mogę się wygrzewać. Po śniadaniu jeszcze przyjemniejszą wydaje się murawa.

Wszystko ma jednak swój koniec. Słońce wyprzedziło nas i jeszcze tylko na małą chwilę zatrzymało się nad Ilzą, aby potem zsunąć się za szczyt. Pewno do jakiejś knajpki w Ławocznem, na małe jasne, co mu się słusznie należy po znojnej, całodziennej pracy.

Korzystamy z tej ostatniej chwileczki i huczki przepędzają strome zbocze, zarośnięte w połowie świerczyną, a w połowie stanowiące straszliwy gąszcz liściasto-iglasty. W tym gąszczu czasami przebywa rogacz. Ma on zwyczaj przebiegać przed naganką przez łąkę, wyściełającą dolinkę pomiędzy dwoma zalesionemi grzbietami. Właśnie dlatego posuwam się pod lasem, łąką, trochę przed huczkami. Dochodzę do gąszczu. Huczki wrzeszczą, jak opętane. Wściekli się, czy co? Wrzask potęguje się do drugiej, trzeciej, ba, dziesiątej potęgi: „Dyki, dyki"... W gąszczu załamało coś, zaszumiało. Zamęt coraz większy. Podbiegam trochę naprzód, gdzie mam nad sobą jak gdyby ścieżynkę, pozwalającą wglądnąć nieco wzwyż i wgłąb. Szum, wrzask, rwetes, wszystko wali się wprost na mnie. Podniosłem broń, kierując ją na wszelki wypadek na ścieżynę. Jeszcze sekunda, dwie... wyskakuje z gąszczu Bojko, przerażony, blady, bez kapelusza. Olbrzymim susem przefrunął nad ścieżką i przepadł gdzieś poniżej. Zanim drugi, jeszcze większemi susami wieje. Za nimi tuż-tuż wynurza się z gąszczu ciemna masa i sunie wprost na otwór mojej „szóstki"...

Niedźwiedź... Nie wiem kiedy muszka znalazła się na środku zwierza, kiedy strzeliłem... Mocarz karpacki przewalił się przez głowę i bezwładnie toczył się pod moje nogi, ukazując w trawie to potężne pazury, to ciemny grzbiet. Och, wystarczy przymknąć mi oczy, aby zobaczyć najpierw przerażone, blade twarze Bojków, a potem wyłaniające się z trawy to pazury, to grzbiet... Bezwiednie zarepetowałem broń i złożony do strzału stoję bez ruchu... Ucichła wrzawa, zapanowała nagle uroczysta cisza — knieja żegnała swego władcę *).

JERZY BŁESZYŃSKI.

*) Powyższy opis odnosi się do niedźwiedzia, ubitego przez autora w 1935 r., o czem była wzmianka w Nr. 13 „Łowca" lwowskiego z dn. 1.XI.1935 r. (Przyp. red.).

POCZCIWE, STARE DUBELTÓWKI MYŚLIWSKIE

Po wzruszających obchodach 75-lecia powstania 1863 r. — z krwawych zmagań którego wykwitł cudowny kwiat naszej niepodległości, po hołdach tak zasłużenie złożonych Czcigodnym Męczennikom, ostatnim z plejady bohaterów-weteranów, nasuwa się szereg refleksyj o pewnej roli, odegranej, że tak powiem, organicznie i przez nas myśliwych w gigantycznym tym wyczynie narodowym.

Poczynając od tego, żeśmy, jako społeczeństwo z krwi i kości łowieckie, z dziada pradziada, każdy z nas był, jak pisze Syrokomla, „choć nie senator — venator przecie!"...

Więc zawsze posiadaliśmy ów wyrobiony kultem św. Huberta nerw zastosowania się terenowego, tak niezbędny dla działań wojennych w polu, szczególnie o charakterze partyzanckim.

Dzisiejsze środowiska wojskowe naszych sąsiadów doskonale też doceniają owe z myślistwa zradzające się walory bojowe!

Stąd też szerokie wykorzystanie tych pierwiastków nawet przez zacofaną carską Rosję, obecnie jeszcze intensywniej przez czerwonych władców Kremlu!...

Oto przyczyny powstania wszelkich Ochotkosojuzów (myśliwskich komunistycznych związków) — Bojcow-ochot. (tygodnik wojskowości czerwonej) i t. d. W początku sześćdziesiątych lat ubiegłego wieku, każdy posessionatus, ba!—szlachcic na zagrodzie w swym zaścianku z reguły był myśliwym. I to nie dzisiejszym samochodowo - klinicznym strzelaczem, lecz venatorem całą gębą, należycie otrzaskanym z niewygodą, nawet biedą wszelaką. Jakimże też podobny, jak opoka twardy osobnik, mógł być i był — świetnym materjałem żołnierskim.

Czyż można było wymarzyć lepszego wywiadowcę, objekt dla zasadzek „sekretów", dla szpic nocnych operacyj po zapadłych, a jeszcze w owe czasy tak matecznikowych puszczach i lasach polsko-litewskich... To też umieli szarpać nasi dzielni ojcowie jegrów moskiewskich szeregi! Prawdziwe klęski zadawali ogłupiałym sołdatom. W niwecz nieraz obracali pomysły domorosłych petersburskich strategów, rozmaitych arystokratycznych Rurykowiczów z nadnewskich salonów! A więc łapali i szarpali zaiste po myśliwsku!

Dziś nie zdajemy sobie nawet sprawy, w jakich warunkach wiedli powstańcy owe boje, gdyż w r. 1831 mieliśmy pierwszorzędnie wyszkolonych ówcześnie żołnierzy - oficerów, jeszcze z emanacją potęgi Napoleońskich Orłów — wyśmienitą organizację, prowiantów wbród. Natomiast w r. 1863 istotnie goli niemal szliśmy z motyką na słońce. Barbarzyńskie coprawda, lecz militarne słońce.

I tylko — jak późniejszy spadkobierca idei powstaniowej, Wielki Marszałek Józef Piłsudski mówi, szliśmy po upływie pół stulecia, wskazanym już szlakiem, intuicyjnie konkretyzując Jego słowa. Wszystkie swe siły, prace i plany przystosowaliśmy nie do czego innego, jak jeno do możliwego rozrostu sił wojskowych. Zdrowy instynkt narodu poszedł i zastosował się do Jego wskazówek. Atoli w 63 roku — cóż to za siły mieliśmy?!

Moralnie — przeogromne, ale militarnie — pożal się Boże — organizacyjnie, jako też uzbrojeniowo — obraz istnej rozpaczy.

Atoli blada twarz ojczyzny, choć zdala, lecz ciągle Im swą umęczoną twarzą świeciła. Ręka Tej, co „Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie" — włożyła w dostojne powstańców dłonie nie współczesne natenczas karabiny, ostatnie słowo techniki puszkarskiej, któremi posługiwali się Rosjanie, lecz stare antenatów skałkówki, dubeltówki myśliwskie. Bo innych nie było — a bić się należało. Nie jedna z nich może pamiętała Łachwę, Puszczę Nalibocką, w których to, przy boku Karola księcia Radziwiłła „Panie Kochanku" — sprawnie tak do łosi, rysiów, ba — niedźwiedzi białoszyjników waliła bez pudła, aplauz zyskując Pana na Nieświeżu, Ołyce, Mirze... Jednego z ostatnich być może myśliwców, przodków naszych dawnego autoramentu, tych łączników z tradycjami łowieckiemi Gedyminów i Batorych!...

Ona, ta święta Panienka Przeczysta, zapalała w intelektach, nieraz wypaczonych szkołą wojenną rosyjską, ów znicz miłości dla ziemi polskiej. Darowywała natchnienia dla zastosowania nabytych fachowych wiadomości ku chwale ojczyzny i na wrogów pohybel.



Mec. Al. Tallen-Wilczewski przy ubitym rysiu na terenach Nadniemeńskiego Kółka Łowieckiego. Fot. A. Bądzyński.

Czyż jednego mieliśmy z takich, jak Zygmunt Sierakowski!?

Czyż mało sadła za skórę naleli oni dzikim Waria-gom i to bronią myśliwską? Jak ongiś tropił podobny wytrawny myśliwy dzika brutala na legowisku, jak do gawry puszcz imperatora podchodził, oszczepem go przebijając, wiosną czarowną do królewskiego głuszca podskakiwał na tokowisku, w skwarach dni letnich za kaczkami, dubeltami, ciecierukami — dziesiątki kilometrów odrabiał, tak samo zastosowywał metody atawistycznie i indywidualnie nabyte, hart swego ciała, tężyznę — dla Niej, dla Tej wyśnionej.

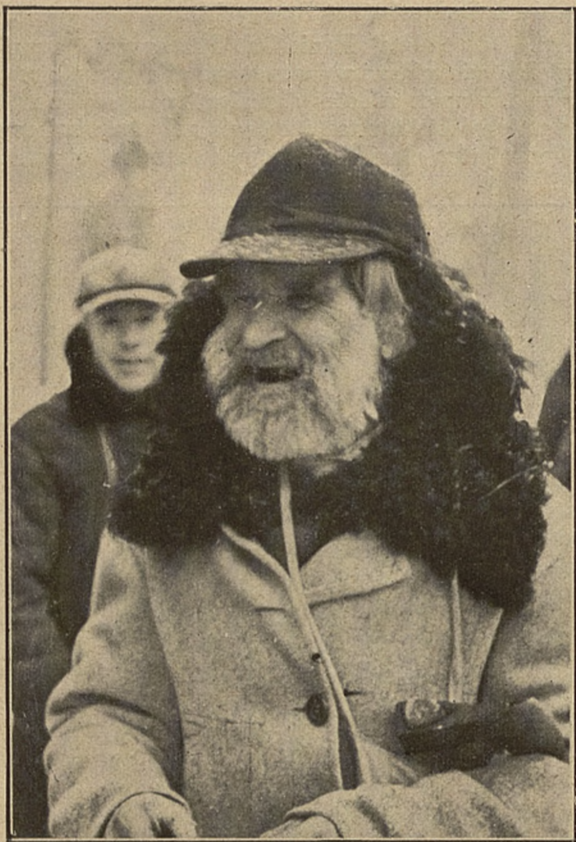
Aż puchli z bezsilnej złości niewolnicy-mużyki w sołdackich szynelach, narówni z papinkowatymi „świty Jewo Wieliczestwa generałami i fligel-adjutantami".

Bo zaiste chytrzy i „złowrednyje" (szkodliwi) byli ci „miatieżniki"!...

Tu są — tam ich już niema!

A śladów po sobie nie pozostawiają. Niby z ziemi wyrastają! Chwili spokoju mieć nie można! Napadną znienacka, nakąsają, nakaleczą, o hańbo — śrutem, jak wilków i... znowu *citus mutus!*...

A wywiad ich?... Nie darmo każdy „polaczok" do lasu patrzy. Każdy nawet taki, co ukończył korpus paziów Jewo Wieliczestwa. Tego i patrz: zdradzi, jak orzech zgryzł. A wytrenowani do terenu! Przecież my też w obozach Krasnego Sioła szkoliliśmy na paradach, jak mur ćwiczebnym krokiem pięknie tak maszerując, a z nimi rady sobie ledwo dać możemy. Czort ich znajet (sam djabeł wie chyba o tem) — razkusit' — (rozgryść) trudno!



Senior naganki z Bronnej Góry. Fot. W. Makowski.

Nie wiedzieli potomkowie brodatych bojarów z Granitowej pałaty, że mają do czynienia nietylko z patrjotami, ale oprócz tego z myśliwymi.

Oni też coprawda lubili psowuju ochotu (polowanie z chartami), ale zawsze uważali łowiectwo za barskuju zabawu (pańską zabawę), za luksus, związany z urodzeniem. Polski zaś myśliwy, na tyle zżyty był z myślistwem, latami, jak mur, na ojcowiźnie siedząc, podczas gdy moskal zawsze marzył o wyjściu na ludzi przy dworze, lub w ministerstwie carskiem.

Polak kochał tę ziemię swoją świętą, tęsknił do niej, jak dziecko do matki łona. I dlatego to bił nieraz zasłużoną dubeltówką myśliwską — i to jak jeszcze — potomków Wasylów i Monomachów.

Jeśli myślistwo nasze tak czynną rolę odegrało w 1863 r, stwarzając drogocenne kadry materjału bojowników, ci ostatni jednak posługiwali się wyłącznie asortymentem krócic, szabel, pamiętających Somossierę, historycznych szwoleżerów, wyprawę moskiewską, Berezynę pod Księciem Józefem. Ostatniem słowem techniki rusznikarskiej były owe flinty łowieckie, spuścizna po szeregu przodków. Latami całemi, w cichych dworkach szlacheckich, pałacach magnackich, sadybach zaścianków wisiały one pod wizerunkiem Najświętszej Matki, na upolowanych potężnych łopatach łosi — aż doczekały się sekundowania swoim właścicielom przeciw kurnosym grenadjerom Pawłowskiego pułku gwardji carskiej, jegrów przeróżnych, brodatych Dońców Kozaków. Walili się, jak gruszki dojrzałe, pod ich śrutem i siekańcami waleczni czudo - gieroje.

To też, gdy obchodzimy 75-cio lecie niebywałego w swej odwadze wyczynu, zdaje mi się, nie możemy nie podkreślić, my myśliwi, i nie przypomnieć udziału naszych dziadów, też myśliwych, w tem niebywałem Eposie naszej historji.

Z głębokiem też rozrzewnieniem winniśmy złożyć hołd tym jeszcze żyjącym nielicznym bohaterom, co to w siekierę, kosę czy dubeltówkę uzbrojeni walczyli w szeregach powstańców - męczenników, w kazamatach Petropawłowskich czy kopalniach Nierczyńskich — krzyż swój nieśli.

Z zielonych poniekąd sztandarów narodził się legjon tych, co to: „gdy ziemię naszą na troje rozdarto, gdy Wisłę rozdzielono z Wilją i Wartą, nie mogli we wspólnem szczęściu jednej Matki syny posypać sól Wieliczki na chleb Ukrainy". Dziś mając to szczęście, z dumą korząc się przed wielkością sędziwych jubilatów weteranów, znajdziemy wśród nich napewno niejednego venatora, ongiś rzetelnego.

Sentyment też nie mały, łza rozrzewnienia paść musi na zimne żelastwo archaicznych samopałów — i do tańca i do różańca — i od rogala — do Moskala!!

Poczciwe nasze stare dubeltówki myśliwskie!...

ADAM RZEWUSKI.

CZY ZNOWU NIE PRZEHOLOWANO?

Po Polsce, jak długa i szeroka, przechodzi złowrogi okrzyk: — p r y s z c z y c a!

Naturalnie w takim kraju, jak nasz, gdzie rolnictwo jest większością gospodarki narodowej, złowrogi okrzyk „p r y s z c z y c a" ma swoją wymowę. Na gwałt mobilizuje się różne środki zaradcze, aby kraj ochronić od tej zmory — ale tu, jak i wszędzie, musi być zachowany pewien umiar i logika zarządzeń.

I. K. C. w Nr. 39 z 8 lutego r. b. podaje sprawozdanie specjalnego wysłannika swego z terenów zarażonych z Wielkopolski, a mianowicie z powiatu kępińskiego. W reportażu tym czytamy, że pryszczycą zostało też dotknięte we wspomnianym powiecie i łowiectwo. Zniesiono zupełnie ochronę zwierzostanu, a w całym powiecie brzmią salwy od rana do wieczora. Pan sprawozdawca nazywa to rajem myśliwych! Możnaby od sprawozdawcy tak poważnego pisma, jakiem jest I. K. C., żądać, aby umiał rozróżnić co jest rajem dla myśliwych, a co przymusowem położeniem myśliwych, jak w tym konkretnym wypadku. Raj, zgadzam się — ale dla strzelaczy i kłusowników, którzy, korzystając z wyjątkowej sytuacji, dają folgę swoim instynktom.

Wracając do rzeczy, należałoby zastanowić się czy zarządzenie wybicia zwierzyny łownej da jakiś rezultat w walce z pryszczycą, gdyż mojem zdaniem, jako niefachowca weterynarza — nie!

Wysunięcie tezy, że zwierzyna leśna przenosi zarazę, dlatego tylko, że gdzieś tam, w dalekiej leśniczówce wybuchła pryszczyca, którą rzekomo zwierzyna łowna zawlekła, nie przemawia mi zupełnie do przekonania. W leśniczówce tej chyba leśniczy nie trzyma bydła z zającami lub sarnami, a zarazki pryszczycy na leśniczówkę przynieśli napewno domownicy, albo robotnicy leśni, z okolicznych, zagrożonych pryszczycą wsi, tembardziej, że bydło znajduje się w zabudowaniach wobec pory zimowej, nie przebywa chyba w lasach i na pastwiskach.

Jeżeli zresztą wydano nakaz wybicia wszystkiej zwierzyny łownej, to chcę się zapytać, czy z tą samą gorliwością poluje się na myszy, wróble, kruki i t. p., które przecież bezwarunkowo mają większą styczność z zarażonemi zagrodami, niż bażant, zając lub sarna? Również uważam, że tych okazów w powiecie kępińskim kto wie czy nie jest więcej, niźli zwierzyny łownej, tembardziej, że jesteśmy po sezonie łowieckim, a zatem pozostałe w łowiskach resztki potrzebne są do rozmnoży.

Znanem jest chyba powszechnie, że zwierzyna łowna trzyma się zawsze zdala od siedzib ludzkich, a tembardziej wśród obecnej stosunkowo lekkiej zimy, to też przypisywanie jej rozprzestrzenienia zarazków pryszczycy, że aż wydano zarządzenie wybicia do nogi wszystkiego — nie wydaje mi się logiczne, gdy natomiast te ptaki, które daleko większą mają styczność z zarażonemi zagrodami, zostawia się w spokoju.

Każdy mi również przyzna słuszność, że ci myśliwi, którzy od rana do wieczora grzmią dziś salwami po polach powiatu kępińskiego, napewno do wron lub wróbli ani nie myślą strzelać, gdyż to im zupełnie się nie opłaca. To też jeżeli zostawiamy w spokoju te ptaki, które ciągle po podwórzach i gnojowiskach skaczą, które zatem mają ciągłą styczność z zagrodami zarażonemi, to widać, jak na dłoni, ogromną w tym wypadku lukę w zarządzeniu, za które płaci zwierzyna łowna. Uważam też, jeżeli już takie zarządzenie było podyktowane koniecznością, że winno było się ograniczyć do paru łowisk sąsiadujących bezpośrednio z zagrodami zarażonemi, a nie rozciągnąć je odrazu na cały powiat. Taksamo nie widzę racji wybicia wszystkich psów w zagrodach, które przecież można uwiązać, poddać łatwo dezynfekcji, jak również ich budy; co innego z kotami, które trudno brać na łańcuch.

Słusznie też autor reportażu podnosi, że panuje chaos w całym szeregu posunięć. Musi panować, gdyż zarządzenia nie są życiowe ani wykonalne, albo zbyt rygorystyczne, choć ludność zdaje sobie sprawę z położenia i wszystkie zarządzenia chętnie wykonuje. Dlatego też zarządzenia mające na celu walkę z pryszczycą winna cechować logika, umiar i celowość.

Pryszczyca przeszła przez Niemcy i Czechosłowację, a nie wiem czy tam takie zarządzenia były stosowane? Ja przynajmniej z temi zarządzeniami w zagranicznej prasie łowieckiej nie spotkałem się.

Ciekawem byłoby dla świata łowieckiego w tej materji sprawozdanie Powiatowej Rady Łowieckiej powiatu kępińskiego, która na miejscu ma możność obserwacji wszystkich przejawów walki z pryszczycą i jej skutków w łowiectwie.

BR. NOWAK
Podłowczy P. Z. Ł.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW P. Z. Ł.

WOJEWÓDZTWO BIAŁOSTOCKIE.

Wobec tego, że wybory do Zarządu Wojewódzkiej Rady Łowieckiej na Walnem Zgromadzeniu w dniu 13.XI.1937 r. odbyły się niezgodnie z postanowieniami § 45 Statutu, przeto na posiedzeniu w dniu 10 stycznia b. r., dotychczasowy Zarząd W. R. Ł., zgodnie z udzielonemi dyrektywami Naczelnej Rady Łowieckiej w Warszawie i zgodnie z § 38 i § 43 Statutu P. Z. Ł., postanowił zwołać w dniu 5 marca 1938 r., o godzinie 12-ej w lokalu Związku Ziemian, przy ulicy Br. Pierackiego Nr. 9, Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Wojewódzkie z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie,
2) Wybór sekretarza i asesorów (§ 40 statutu),
3) Sprawozdanie delegatów z Walnego Zgromadzenia P.Z.Ł. w dniu 16.I.1938 r. w Warszawie,
4) Wybory Zarządu W. R. Ł. (Prezesa, 2 wiceprezesów i 6 członków, oraz 3 członków i 2-ch zastępców Komisji Rewizyjnej).

Walne Zgromadzenie, zgodnie z § 38 statutu, będzie ważne w wyznaczonym terminie bez względu na liczbę obecnych.

Zawiadamiając o powyższem, Zarząd W. R. Ł. prosi PP. Łowczych o wzięcie udziału w tem Zgromadzeniu wraz z PP. Podłowczymi i delegatami Powiatowych Rad Łowieckich, w myśl pkt. f § 39 Statutu, których prosimy o tem niezwłocznie powiadomić.

BIAŁOSTOCKA
WOJEWÓDZKA RADA ŁOWIECKA

POWIAT PIOTRKÓW, WOJ. ŁÓDZKIEGO.

Zgodnie z § 50 i 54 Statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję na dzień 20 lutego 1938 r. na godz. 13-tą w lokalu Związku Ziemian w Piotrkowie, przy ul. Piłsudskiego 63, Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie zebrania i wybór sekretarza oraz 2-ch asesorów.
2) Referat „Cele i zadania P. Z. Ł.",
3) Referat „Łowiectwo u nas i w innych państwach".
4) Referat „Etyka łowiecka".
5) Wybór 3 członków Pow. Rad. Łow.,
6) Wybór delegata na Walne Zgrom. Wojew.
7) Wolne wnioski.

FELIKS KSYK
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT PŁOCK, WOJ. WARSZAWSKIEGO

Walne Zgromadzenie Powiatowe członków Polskiego Związku Łowieckiego w myśl. § 50 statutu P. Z. Ł. zwołuje do Klubu Myśliwskiego Płockiego Towarzystwa Racyonalnego Polowania (Hotel Polski) na godz. 15-tą dnia 4 marca 1938 r. z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie Zgromadzenia.
2. Wybór sekretarza i dwóch asesorów.
3. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Powiatowej Rady Łowieckiej.
4. Wybór trzech członków do Powiatowej Rady Łowieckiej
5. Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
6. Wnioski Powiatowej Rady Łowieckiej.
7. Wolne wnioski członkow i interpelacje.

UWAGA: Członkowie nadzwyczajni Związku mogą brać udział w Walnych Zgromadzeniach Powiatowych, jednak bez prawa głosu.

Dr. J. ŻENCZYKOWSKI.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT OPATÓW, WOJ. KIELECKIEGO.

Zgodnie z § 50 Statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję na dzień 25 lutego 1935 r. na godzinę 15-tą w sali Konferencyjnej Starostwa w Opatowie, Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie, wybór sekretarza i 2 asesorów.
2. Wybór 3 członków Powiat. Rady Łowieckiej.
3. Wybór delegata na Walne Zgrom. Wojewódzkie.
4. Odczyt p. Jerzego Jelskiego: Wrażenia z wystawy w Berlinie.
5. Wolne wnioski.

Walne Zgromadzenie będzie ważne w pierwszym terminie bez względu na liczbę obecnych, jednak ze względu na wybór Rady Łowieckiej, proszę P. P. Członków o obowiązkowe przybycie na posiedzenie.

HENRYK RUDZKI.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.



K a l e n d a r z L e ś n y na 1938 rok pod redakcją Wacława Dankiewicza. Rok XIII. Wydawnictwo Oddziału Wileńskiego Związku Leśników Rzeczypospolitej Polskiej. Str. 298.

Tegoroczny „Kalendarz Leśny" zawiera ogółem 34 fachowe artykuły z dziedziny leśnictwa i łowiectwa, z czego równo połowa dotyczy spraw i zagadnień z tej ostatniej dziedziny. Wychodząc z założenia, jak niepodzielnie istnienie łowiectwa i jego rozwój w odniesieniu do wszelkiej grubej i szlachetnej zwierzyny związany jest z istnieniem i stanem lasów, tak silne zaznaczenie ścisłego zespolenia tych dwóch dziedzin w dorocznem wydawnictwie leśników należy uznać ze wszech miar za niezmiernie pożyteczne i celowe. Fakt powyższy zasługuje na szczególne podkreślenie, a Redaktorowi „Kalendarza Leśnego" należą się wyrazy uznania i wdzięczności ze strony świata łowieckiego, który w usiłowaniach swych na drodze propagowania współczesnych idei łowieckich w całem społeczeństwie musi szukać oparcia przedewszystkiem u odpowiednio uświadomionych łowiecko leśników, będących stałymi, bezpośrednimi gospodarzami najważniejszych mateczników zwierzyny.

Serję artykułów łowieckich rozpoczynają *„Porady hodowlane na rok myśliwski"* pióra znanego i głośnego w swoim czasie hodowcy zwierzyny i wysoko wartościowego myśliwego, ś. p. F e l i k s a R o ż y ń s k i e g o. Ta piśmiennicza spuścizna po znakomitym hodowcy p. t. *„Wskazówki hodowlane"* od szeregu lat zamieszczana jest w „Kalendarzu Myśliwskim". zawiera ją również rocznik 1938 tego wydawnictwa Polskiego Związku Łowieckiego.

Bezpośrednio po „Poradach hodowlanych", umieszczono tabliczkę orjentacyjną *„okresów polowań*, ustanowionych na terenie Rzeczypospolitej, z wyjątkiem woj. śląskiego", według wzoru tabliczek tego rodzaju wydawanych przez P. Z. Ł.

Następuje kalendarzowo ujęte na okresy miesięczne *„Życie zwierzyny"* — przedruk z „Kalendarza Myśliwskiego" r. 1928. Jest to dosłownie biorąc kalendarz rui, pomiotów i t. p. oraz zachowania się różnych gatunków zwierzyny w poszczególnych okresach roku.

M i e c z y s ł a w M n i s z e k T c h o r z n i c k i dał dobry szkic na temat *"Przyroda w życiu codziennem i w sztuce"*. Jest to temat bardzo ciekawy, rzadko przez kogoś nawet mimochodem poruszany, a przedstawiający zwłaszcza w swej drugiej części niezmiernie bogaty materjał w dotychczasowym dorobku, jakkolwiek od szeregu lat dał się w tym kierunku zauważyć długotrwały zastój. Powiedzmy szczerze — odeszli, prócz dawniejszych: Weyssenhoffowie, Fałat, Chełmoński, Ejsmond, Mackiewicz i wielu, wielu innych; zamilkli jakoś Zaborowski, Korsak... Rozwija się u nas — na szczęście — obecnie, wraz z rozwojem kultury i gospodarczego znaczenia łowiectwa, piśmiennictwo fachowe, zwłaszcza w ujęciu dziennikarskiem, nawet wytryskają od czasu do czasu prace poważniejsze i na większą zakrojone skalę, ale brak, brak wielki talentów pisarskich beletrystyczno - opisowych w całem tego słowa znaczeniu, brak zdecydowanych w porywającej ekspresji malarzy łowiectwa, nie widać poetów...

A może brak poprostu ludzi, brak myśliwych, którzy na myślistwo patrzą głębiej, niż sięga ambitny pęd do zdobywania pięknych trofeów, w miarę posiadanych środków materjalnych znaczący się w większym lub mniejszym stopniu? Może brak myśliwych z Bożej łaski, których największem ukochaniem jest przyroda i obcowanie z nią, dla których knieja jest zarazem świątynią i salonem, konfesjonałem i domem?...

Daj Boże, żeby się znaleźli tacy jak najprędzej i zapełnili te luki, widniejące dziś w dorobku artystycznym łowiectwa, w dorobku płynącym z natchnienia przyrody, z którą myśliwi obcują najbezpośredniej, najufniej i najtrwalej.

Mniszek Tchorznicki rozważa ten wpływ przyrody na artystów doby minionej w literaturze, malarstwie i rzeźbie, w muzyce — rozważa przedewszystkiem ten wpływ na życie codzienne ludzi, których dusze z przyrodą żywiołowo czy rozumowo się związały. Podkreśla to wielkie, głębokie znaczenie prawdziwego współżycia z nią, z której płynie ponad wszystkiem wiara.

„Człowiek, czczący Boga w obliczu natury, jest najbardziej wierzącym. Jakże wzniosłą jest modlitwa w lesie czy w polu, gdzie każdy głos natury, każdy przejaw życia i siły bytu mówi o istnieniu Tego, do którego się modlimy. Modlitwa w polu czy w lesie, w dzień czy w nocy, w czasie burzy czy w dzień słoneczny, jest jednem wielkiem uniesieniem, jest wielkim hymnem na cześć Twórcy, Pana wszechświata".

Duchowość Mniszka Tchorznickiego jest zatem tą, która pragnie tej wiary, a w chaosie, w zgiełku, w karykaturze dzisiejszego życia i jego nerwowego napięcia widzi ucieczkę niezawodną w przyrodzie.

Z artykułów Mniszka Tchorznickiego — choć obrał sobie temat za wielki, jak na ramy kalendarza — ten mi przemawia najbardziej do przekonania, jeśli oceniać łowiectwo z najbardziej duchowego, idealnego punktu widzenia. Autor widzi w niem oczyma młodej, idącej w długie znoje i serdeczne napięcia duszy — jedyne dobro, jedyną ucieczkę, jedyne umiłowanie czyste, niosące spokój, ukojenie, ciszę, zdobycze ducha...

Czyżby Mniszek Tchorznicki talent swój pisarski — ba, zainteresowania łowieckie, kojarzył już dziś głębiej z poszukiwaniem „kamienia filozoficznego", z głosem tęskniącego do najpiękniejszych form miłości serca? Daj Boże!...

Szereg myśli, zawartych w omawianym jego szkicu, zdaje się to potwierdzać. Życzę mu więc dziś, jak życzyłem Pac-Pomarnackiemu, ustalenia oblicza płodów temperamentu pisarskiego, gdzie jeśli nie „lwi pazur" jeszcze, to jednak już sokole widać pióra.

Życie z przyrodą całą za pan-brat, a jednocześnie jako jej „parafjanie", jako wierni czciciele, bowiem tam jest — wszystko.

J ó z e f W ł a d y s ł a w K o b y l a ń s k i, ten niezmordowany autor biograficzny, szperacz, zbieracz, bibljofil, bukinista (to M. K. Pawlikowski pierwszy wśród nas lansował to określenie) pisze o *Spale*. Nie wątpię, że wiernie odtworzył historję dzisiejszej rezydencji Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Rozumiem jego radość i uniesienie, że właśnie tam, po Hermanie, Kazimierzu Wielkim, Jagielle, Batorym i Zygmuncie Starym — a potem... po Joannie Grudzińskiej — Spała w niepodległem Państwie naszem jest rezydencją myśliwską Prezydenta Rzplitej.

I za to należy mu się również wdzięczność, że przypomina myśliwym wielkość i upadek łowiectwa polskiego, a obok tego, co minęło niepowrotnie, uczy myśliwskie serca miłować dobrą, szczęsną już dziś rzeczywistość.

Ale w tem serdecznem uniesieniu popełnił Kobylański jeden błąd, który dla nieprzychylnych naszej łowieckiej sprawie stanowić może punkt wyjścia do złośliwości nie na miejscu. Drobiazg, a przecież nierozważny... Napisał w podtytule „Dostojna rezydencja myśliwska", zamiast poprostu: — Rezydencja dostojnego myśliwego".

Przepraszam, Panie Kobylański, za tę uwagę.

M i c h a ł K. P a w l i k o w s k i. Daje krótki, zwięzły — jak to on potrafi — artykuł p. t. *„Rola leśnika w organizacji Polskiego Związku Łowieckiego"*. Nie nazwałbym go propagandowym, raczej refleksyjnym, a może jeszcze lepiej: reflektującym. Pawlikowski obrał sobie ten temat, gdyż boli go, jak i wielu innych, że nasi leśnicy w minimalnej stosunkowo liczbie odnoszą się właściwie, jako leśnicy, do łowiectwa, że przeważnie zapominają, wogóle nie przychodzi wielu z nich wcale do głowy, iż wyraz „las" kojarzy sę w umyśle z pojęciem terenu łowieckiego.

Szczęściem myślał o tem Redaktor „Kalendarza Leśnego" i artykuł Pawlikowskiego zamieścił w roczniku 1938 r. Pan Inż. Dankiewicz, jako myśliwy, właśnie rozumie, że „generalną batalję o piękną przyszłość naszego łowiectwa wygra — leśnik polski".

Jeśli trzeba pisać na ten temat, Panie Pawlikowski — i Pa-

nowie Leśnicy — podejrzewam, że winę ponosi w znacznej mierze oficjalna nazwa łowiectwa, ustalona w organizacji administracyjnej lasów państwowych, która brzmi do dziś dnia: u ż y t e k u b o c z n y.

Czas chyba to zmienić... Czyż nawet wyniki międzynarodowej wystawy łowieckiej 1937 r. mają nas niczego nie nauczyć?

L e o n O s s o w s k i (Dr. inż.) daje artykuł: *„Najważniejsze choroby łownej zwierzyny raciczkowej"*. Patologia jest naprawdę jego specjalnością. Dla hodowcy ten artykuł Ossowskiego, jak wiele innych, stanowić będzie ważne memento i źródło orjentacyjne.

Przy tej sposobności ośmielę się na jedną uwagę w stronę Autora. Nikt nie zaprzeczy, że Jego wiedza oddawać może nadzwyczaj cenne usługi polskiemu łowiectwu, że piśmiennictwo w tej dziedzinie jest bardzo u nas ubogie, a zatem musi przynosić nieocenione korzyści. I dobrze się stało, że w „Kalendarzu Leśnym" poświęcono tym zagadnieniom artykuł tej miary publicysty-fachowca. Zastrzeżenie moje — przy sposobności — odnosi się do czego innego. Inż. dr. Ossowski redaguje perjodyczne pismo łowieckie w Poznaniu p. t. „Myśliwy". Czytałem wszystkie numery od początku. Na pięć numerów znalazłem tam trzy artykuły z dziedziny patologji. Czy nie za dużo?

Uważam, że czasopismo łowieckie musi „lawirować", gdyż ma przecież c z y t e l n i k ó w różnej miary i wymagań. Niepodobna żądać, by wszyscy byli hodowcami i wszyscy mogli się interesować patologją zwierzyny, która (patologja) przecież n i e w y s t ę p u j e w P o l s c e p o w s z e c h n i e. Zresztą wystawa w Berlinie także i tego dowiodła.

Więc uważam, że niezwykle cenne i fachowe prace Inż. dr. Ossowskiego z tej właśnie dziedziny trzebaby raczej, zebrane w większej liczbie, podać zainteresowanym w osobnem wydawnictwie książkowem. Takiego dzieła brak jest ogromny!

W ł o d z i m i e r z K o r s a k. Jego *„Rola pięciu zmysłów w myślistwie"* dowodzi wielkiego zamiłowania do spostrzeżeń i analizy. Temat niezwykle ciekawy! Korsak rozważania swe na ten temat opiera na osobistem doświadczeniu, na długotrwałych studjach i wiele jego twierdzeń czy, powiedzmy, hypotez najzupełniej przemawia do przekonania — to znaczy, że poruszane zagadnienia, na pozór drobne, po przeczytaniu wniosków Autora, w nas samych znajdują potwierdzenie co do tych ostatnich.

Jeszcze raz powtarzam: temat niezwykle ciekawy i zasługą jest Korsaka, że prowadził nad niem badania. Dodam tylko, że Autor za mało temat ten rozwinął, za „krótko" go potraktował; przeciętny czytelnik powie sobie odrazu, że to „głupstwo" — nie będzie w możności przejąć się i zainteresować ważnością zanadto zwięzłych twierdzeń. Brak tu przedewszystkiem przykładów.

J a n S o k o ł o w s k i. *„Studja nad bażantem łownym"* są, jak wiele innych prac Sokołowskiego, niezwykle interesującemi spostrzeżeniami przyrodniczemi, nabytemi z bezpośredniego doświadczenia, a nie wnioskami, opieranemi na rozważaniach teoretycznych.

W powyższym artykule Sokołowski przedstawia nam i przekonywa, jak dwa razy dwa jest cztery, że b a ż a n t wcale n i e j e s t tak g ł u p i m ptakiem, za jakiego powszechnie uchodzi. Niezwykle ciekawe są przykłady, jakie opisuje nam Sokołowski na temat psychologji tego ptaka. Zwłaszcza dla hodowców bażantów artykuł powyższy stanowi cenne rewelacje.

Bardzo ciekawe są również porównania z innemi zwierzętami, jeśli chodzi o okres rui i nienormalnego wskutek tego podniecenia.

L e o p o l d P a c - P o m a r n a c k i. Że też ten pisarz, myśliwy - przyrodnik - obserwator, nie może wyrazić inaczej swych myśli, rozważań, spostrzeżeń — ba, nawet na zupełnie „suche" tematy biologiczne, — jak w formie poetyckiej, ujętej językiem jasnym, obrazowym, malarskim!

Tym razem pisze *„O wiewiórce"*. Temat mało myśliwski. Ale myśliwego, przyzwyczajonego do patrzenia na życie przyrody i jej tworów, nie jedynie przez lufy śmiercionośnej broni, takie właśnie traktowanie „suchego" tematu rozbraja jeszcze bardziej, to znaczy potęguje w nim tę najpiękniejszą nutę miłości, jaką on — „zabójca" — nosi w swem bardzo łagodnem i bardzo czułem sercu.

I zato Pac - Pomarnackiemu muszą być wdzięczni wszyscy myśliwi, zwłaszcza ci, którym on właśnie ma szczęście „otwierać oczy".

B o l e s ł a w Ś w i ę t o r z e c k i. Ten ultra doświadczony praktyk - myśliwy naszych Kresów Wschodnich, znakomity hodowca, autor „Podstaw łowiectwa", tyle przeżył wrażeń myśliwskich, tyle zaznał szczęśliwości łowieckiej, że ma o czem opowiadać. Niestety, jest tak lakoniczny — a może skryty — a może skromny — że rzadko kiedy rzuca obrazki swych przeżyć na papier.

Tak samo, jak mało mówi...

W króciutkiem wspomnieniu p. t. *„Polowanie na wilki"*, daje żywe, drżące prawdziwym nerwem, trzy czy cztery obrazki — fragmenty długiego łańcucha przeżyć w spotkaniach z wilkami.

I już na tych trzech stronach druku macie tam naukę, koledzy, którzy będziecie mieli szczęście spotkać się z tą zwierzyną:

Nie używajcie loftek na wilki! Tylko kule.

B o l e s ł a w Ś w i ę t o r z e c k i. Jeszcze krótszy „artykulik": *„Ze wspomnień myśliwego"*.

„Im więcej się starzejemy, tem częściej wraca myśl do ubiegłych czasów. Myśliwskie zaś wspomnienia przeżytych chwil i wrażeń — to cenny skarb, to miłosne klejnoty. Jak paciorki różańca, kolejno przesuwają się przed oczyma duszy..."

Tu Świętorzecki — taki prosty, taki niemrawy, zda się, taki nie umiejący „gwarzyć" w klubowym fotelu — poprostu jest poetą. Tym myśliwym-poetą.

Myśliwi! Tak może pisać tylko ten, który ukochał knieję nad wszystko.

Dał w tych „Wspomnieniach" sześć obrazków — po... 15—17 wierszy!... I dał wszystko: cały obraz, nastrój, ukochanie. Głuszec... (jednak od tego zaczął!) Łoś... Wilk... Jesienne kaczki... Wab jarząbków... Słonki...

O jakże to myślistwo klejnoci ludzkie dusze!...

W. L i n d e m a n n. Pana Włodzimierza znamy dobrze na gruncie „Łowca Polskiego" i „Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych", choć tam jest „małą rybką". Kształci się przy boku Inż. Hermana Knothego. Lindemann ma talent pisarski i duże zdolności przyrodnicze, a nawet artystyczne (swój artykuł i tu także zdobi własnemi rysunkami piórkiem).

Jego *„Ochrona przyrody a myśliwi"* jest artykułem, w którym powiedziano zrozumiale i dosadnie: tylko te gatunki zwierzyny, które są aktualnie łownemi (nie podlegającemi ochronie bezwzględnej), mogą mieć zapewnioną istotną, dającą pozytywne wyniki ochronę. Łowiectwo w okresie ostatnich dziesiątków lat dało niezaprzeczone dowody, że zwierz, podlegający odstrzałowi, stałemu czy perjodycznemu — znajdzie prawdziwego opiekuna w myśliwym, którego wysiłki ku rozwojowi danego gatunku są w przeważającej większości przypadków pozytywne i niezawodne.

Bo któż dziś troszczyłby się np. o rysia, jeśli „udowodniono" mu (rysiowi), że jest bandytą... I to bandytą, który zabija dla sportu!

A przecież ryś dzisiaj jest chlubą polskiego łowiectwa. Jeden z bardzo nielicznych gatunków, którego liczebność — prawie całkowicie zanikającą — w Polsce „odtworzono". Ryś jest dziś u nas panem sytuacji. Rżnie sarny i pomniejsze czworonogi, jak chce (bo i tych sarn hoduje się dla niego wbród). Ale zato ryś jest bezkonkurencyjnym objektem myśliwskim w Polsce, który prześcignął nawet niedźwiedzia i wilka w możliwościach rozmnoży.

Uczynili to myśliwi... Bo kochają tego rysia... przed lufą. Więc musi go być dużo — żeby szans było dużo na tę prześliczną centkowaną skórę... A przecież nie jest on tak łatwy do zdobycia, choć jego ilostany w łowiskach reprezentacyjnych dochodzą stosunkowo do bardzo znacznych cyfr.

Lindemann jest w swym artykule wyrazicielem opinji myśliwych, dzierżących kierunek przyszłości polskiego łowiectwa w ręku, którzy zrozumieli doskonale współpracę łowiectwa z ochroną przyrody i nie szczędzą ani trudów, ani kosztów na ten cel.

Warto się zastanowić pod tym względem na temat bobrów, kozic, dropi...

Edward Schechtel (Prof. dr.) daje szkic łowiecki: *„Jeleń szlachetny"*. Jest to praca przyrodnika, współpracującego z łowiectwem, człowieka wiedzy i doświadczenia. Praca obejmuje przeszło trzydzieści stronic druku.

Nie tu miejsce na jej szczegółowe analizowanie, zresztą — przyznaję otwarcie — nie czuję się do tego powołanym. Jeśli ktoś ze znawców jelenia, w znaczeniu łowieckiem przedewszystkiem, zechce do tej pracy dołączyć swoje uwagi, ocenić ją fachowo — szpalty „Łowca Polskiego" staną mu otworem.

Bolesław Świętorzecki: *„Sztuka strzelania"*. I ten temat, jak wszystkie inne, które wychodzą z pod pióra tego myśliwego - praktyka — tak różny od refleksyj i reminiscencyj na tematy psycho-myśliwskie — jest oparty u Świętorzeckiego na długoletnich doświadczeniach, metodycznie studjowanych, czy nabytych ot, wprost „z myślistwa". „Sztuka strzelania", jak mówi sam tytuł, jest teorją — u Świętorzeckiego teorją umiejętnie oświetloną przez własną praktykę życiową, własnem doświadczeniem strzelającego przez całe życie do żywej zwierzyny.

To też wniosek ostateczny rozważań Autora i pouczeń brzmi: „Z książki jednak nikt jeszcze strzelać się nie nauczył. Tylko wrodzony dar, wprawa od wczesnej młodości oraz zdobyte długoletnią praktyką doświadczenie myśliwskie urabiają strzelca".

I jeszcze Bolesław Świętorzecki: *„Przechowywanie amunicji"*. Są to i w tem niezmiernie popularnem zagadnieniu praktycznie sprawdzone, bardzo cenne wskazówki zarówno co do samego przechowywania amunicji, jak i jej ochraniania na polowaniach, poparte technicznemi wyjaśnieniami, a ilustrowane możliwością wypadków z bronią wskutek wadliwego obchodzenia się z amunicją.

J. Wł. Kobylański daje reportaż p. t. *„Polska na olimpjadzie łowieckiej w Berlinie"*. Rzecz wyczerpana w czasopismach łowieckich i innych, a nawet w prasie codziennej. Niemniej pożyteczna w „Kalendarzu Leśnym" pro memoria tych, którzy stoją na straży naszych przyszłych trofeów myśliwskich.

Prawda, że — jak kończy Kobylański swój bardzo dobrze rozwinięty i obrazowy reportaż: „przed łowiectwem polskiem otwierają się zasłużone nowe, szerokie drogi".

Ale — leśnicy polscy — musicie pamiętać, że nietylko kule nasze zdobywają plon zaszczytny w oczach świata i że nietylko o same trofea chodzi. Wy jesteście elementem najważniejszym w zakresie hodowli, ochrony i właściwego traktowania zwierzyny, jako narodowego bogactwa i dumy polskiego łowiectwa.

Spełniajcie ten obowiązek z miłością dla lasu i jego tworów — bądźcie przyjaciółmi nawet tych myśliwych, którym los dał tylko serce myśliwskie rzewne i serdeczne, pasję myśliwską — po wiek wieków — a nie dał im... lasu.

Leopold Pac - Pomarnacki. Tego autora mamy na zakończenie treści „Kalendarza Leśnego" nastrojowy obrazek — jednako jak jego wszystkie — chwalący przyrodę i popularyzujący jej czar i moc tajemną: *„Bekasy"*. Obrazek ten był drukowany w 1937 r. w „Łowcu Polskim".

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

*

W numerze 3 „Łowca Polskiego" z dnia 20 stycznia r. b. podałem kilka moich myśli i uwag o książce p. t.: „Jelenie karpackie", napisanej przez Augusta von Spiessa. Dla zobrazowania całokształtu twórczości literacko-łowieckiej tego autora poczuwam się do obowiązku zapoznać czytelników z inną jego pracą, nieco wcześniejszą od poprzedniej i o znacznie większej objętości. Książka ta została wydana przez znaną księgarnię wydawniczą Paul Parey w Berlinie i nosi tytuł: *Im Zauber der Karpathen" (Pod urokiem Karpat).*

Książka ta ma charakter wspomnień i opisów przeróżnych polowań, zawiera treść beletrystyczną i fachową, a pozatem odznacza się miejscami wybornym humorem i dowcipem. Już same wspomnienia zasługują na uwagę każdego z braci z pod znaku św. Huberta, gdyż zawierają najistotniejsze fakty życiowe, zaczerpnięte z długoletniej praktyki na polu łowieckiem. 57-letnia praca zamiłowanego łowczego i wytrawnego nemroda znalazła swój wyraz w tej książce. Poszczególne opisy przeżyć, badań i dociekań miłośnika przyrody, oficera i myśliwego, przekazane zostały w tej książce młodszemu pokoleniu myśliwych. Są one nietylko drogowskazem dla młodej generacji łowieckiej, lecz, że się tak wyrażę, stanowią podręcznik polowań dla tych, którym łowiectwo stało się chlebem powszednim. Jednakże myślą przewodnią autora podczas pisania tej pracy były zastępy myśliwych młodych, którzy w każdej książce myśliwskiej radzi są widzieć treść pouczającą, by w ten sposób powiększyć swój zasób wiadomości fachowych. Po przeczytaniu dzieła można się wyrazić, że autor zadanie swoje wypełnił należycie. Mało tego: wyraża on również niejednokrotnie chętnie udzielenia pomocy każdemu, ktoby od niego bezpośrednio zapragnął jakichkolwiek rad lub wskazówek z tej dziedziny. Nie odmawia również swej czynnej pomocy, zwłaszcza jeśli chodzi o urządzanie polowań w górach i puszczach. Zawsze jest gotów służyć radą doświadczonego łowczego, jeżeli ta pomoc będzie leżała w granicach jego osobistych możliwości.

Treść książki składa się z następujących rozdziałów: Wprowadzenie; Wspomnienia z 57-miu lat myślistwa; Lisy, borsuki, dzikie koty; Wilki; Rysie; Niedźwiedzie; Foksterriery, jako psy myśliwskie; Wiosna nad dolnym Dunajem; Wiosna na równinach i stepach; Wiosna w górach; Rykowiska; Z psami na dziki.

Głównym terenem działalności von Spiessa były góry Transylwańskie. Nie sposób jest uwydatnić w tem miejscu istotnego powabu tej pracy. Styl, budowę zdań i ujęcie całości można sobie przyswoić i dokładnie zrozumieć tylko przez uważne przeczytanie książki od deski do deski.

Jak już zaznaczyłem, rozpoczyna autor tę pracę wspomnieniami, kiedy to jeszcze jako kadet zaczął zaprawiać się w sztuce myśliwskiej, barwnie streszcza swój życiorys od ukończenia szkoły kadeckiej, poprzez czasy wojenne, aż do chwili objęcia stanowiska łowczego dworu rumuńskiego. W rozdziałach o lisach, wilkach, rysiach, niedźwiedziach itd. prowadzi autor czytelnika poprzez górski masyw Karpat rumuńskich, przez pola, niziny, rozlewiska i moczary w różnych porach roku i w różnych sezonach myśliwskich. Śledzimy z nim ciągi ptactwa wędrownego na południe, przeżywamy wiosnę w górach, nad Dunajem i na stepach, polujemy na jelenie i sarny, walczymy z wilkami i niedźwiedziami, i czasem jesteśmy w obawie o los polującego, gdy w pogoni za zwierzyną zapuszcza się w niedostępne, zlodowaciałe szczyty gór, lub gęsto podszyte haszcze. W każdym ustępie mamy wiele niebylejakich emocyj i niepowszednich wrażeń, pozatem zaś spotykamy się z pewnym kontrastem, jaki stanowi człowiek kulturalny wśród dziewiczej przyrody i jej nieokiełznanych mieszkańców. Na podstawie tej lektury można sobie wyobrazić jak przyroda jest zawsze bezwzględna, można sobie zdać sprawę, co oznacza prawo siły, gdzie słabszy ulega silniejszemu.

Książka wydana została starannie, ozdobiona 24-ma ilustracjami autora. Treść nie trzyma się porządku chronologicznego, lecz tworzy odrębne zwarte działy, w których autor traktuje tylko daną gałąź polowań, lub pewien gatunek zwierzyny.

Ze względu na olbrzymi zasięg wiadomości, zainteresowań i doświadczeń, treść jest zajmująca i bardzo ciekawa; pomiędzy literaturą łowiecką wyróżnia się skalą bogactwa obserwacji i lekkością podania faktów.

Lektura nastręcza pozatem wiele refleksyj i porównań, i potwierdza stare przysłowie, że: „dla chcącego nic trudnego".

STEFAN M. MACKIEWICZ.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

WILD UND HUND

Nr. 38/1937, str. 625. H. Zlamal *„O dzikach i wilkach w Karpatach polskich"*. — Na podstawie wieloletnich polowań w Karpatach Wschodnich autor stwierdza zupełną niemożliwość ze względów terenowych normalnego polowania na dziki z naganką. Nie sposób jest zebrać dostateczną ilość strzelców, aby obsadzić wszystkie przesmyki, to też z reguły dziki wychodzą przez miejsca nieobstawione. Dlatego też najczęściej stosowanem jest polowanie z psami. Dobrze ułożone „dzikarze", zazwyczaj zwykłe kundle podwórzowe, specjalnie zażarte, wytropią dzika w legowisku, ruszą go, a wkońcu zatrzymają. Myśliwi, śledząc za gonem, idą w kierunku zatrzymanego dzika i tam go dostrzeliwują. Nie jest to jednak sprawa ani łatwa, ani bezpieczna. Pomijając już ciężką nadzwyczaj drogę w kopnym śniegu, poprzez wąwozy i zwały leśne, dochodzi się wreszcie dzika zazwyczaj w największej gęstwinie, otoczonego ze wszystkich stron psami. Złowić moment strzału w tych warunkach nie jest łatwo, a w dodatku strzał musi być dobry, bo dzik, osaczony przez psy, prawie zawsze szarżuje.

Co się tyczy wilków, to jest ich w Karpatach dużo i wyrządzają one znaczne szkody w zwierzostanie jeleni. Obserwacje stwierdziły, że jeden wilk zabija rocznie 30 — 40 sztuk wszelkiej zwierzyny. Niebezpieczeństwo to łagodzi okoliczność, że w ciągu jednej nocy wilk przebywa w swych włóczęgach po 20—25 km., a więc straty w zwierzynie rozkładają się na duże przestrzenie. Bądź co bądź jednak łowisko o 30.000 ha straciło np. w roku ubiegłym około 20 sztuk sarn i jeleni. To też wszędzie tam, gdzie właściciel dba o stan zwierzyny, prowadzona jest zażarta walka z wilkami nietylko w drodze odstrzału — bo spotkanie z wilkiem jest rzadkie, a przy kładzeniu padliny wilk szybko orjentuje się w grożącem niebezpieczeństwie i — zwłaszcza strzelony — więcej do niej nie przychodzi — ale i przez stosowanie strychniny i żelaz. Całkowite wytępienie jednak wilka nie jest bynajmniej pożądane, nietylko z uwagi na pierwotny charakter górskich obszarów leśnych, w których musi być zachowany również skład właściwej im fauny, ale również ze względu na niezbędną selekcję dokonywaną przez wilki w zwierzostanie przez usuwanie jednostek chorych i słabych, gdyż tylko dzięki tej właśnie selekcji jeleń karpacki osiąga ten rozwój, który mu zapewnia pierwsze miejsce w Europie.

Artykuł powyżej streszczony ilustruje autor szeregiem zdjęć fotograficznych p. Puchalskiego, znanych czytelnikom „Ł. P." z reprodukcyj w naszem piśmie.

J. G.

PRZEZ MIKROFON

Uzupełniając wykaz wygłoszonych audycyj radjowych na tematy łowieckie w 1937 r. („Ł. P." Nr. 4 z r. b.), podajemy opuszczone tam audycje, a nadawane przez rozgłośnię P. R. w Toruniu:

Audycja na falach krótkich (dla Ameryki):

Red. Józef Wysocki — Łowy jesienne w Polsce.

Audycje nadane na wszystkie rozgłośnie P. R.

Dr. Inż. Leon Ossowski — Bogactwo fauny pomorskiej.
— Łowiska pomorskie.

Audycje w Rozgłośni Pomorskiej.

Dr. Inż. Leon Ossowski — Liściarka.
„ „ „ „ — Pomorze na Światowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie.

ODCZYT.

24 lutego odbędzie się zebranie naukowe Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Zoologicznego z odczytem doc. dr. L. W. Wiśniewskiego: „O cyklu rozwojowym motylicy występującej w łosiu". Odczyt odbędzie się w gmachu S. G. G. W, przy ulicy Rakowieckiej 8, o godz 17.

ROZMAITOŚCI

MÓJ PIERWSZY DZIK.

Miałem lat siedem, kiedy zabiłem pierwszego zająca kulą z winczesterka. Potem dostałem strzelbę kaliber 20 i zacząłem polować na ptaki. Zabiłem już kilka dzikich kaczek. Mając lat osiem, chodziłem z tatusiem na kuropatwy i zabijałem po 5 — 6 kuropatw. Tatuś brał mnie i na większe polowania, na zające i bażanty. Na ostatniem polowaniu z naganką w grudniu ub. r. zabiłem 22 sztuki zajęcy i kogutów. Polowałem też i na kozła z podjazdu i zabiłem jednego. W rok później zabiłem lisa.



Dziesięcioletni Zbyszek Malewicz ubił w Przeździatce 23 grudnia 1937 r. odyńca wagi 202 kg. kulą ze strzelby kal. 20.

W przeddzień wigilji B. N. zawiadomiono nas, że dzik jest w lesie. Na jednem stanowisku stanął tatuś, na drugiem mój starszy brat, Witold, ułan z cenzusem, który właśnie wrócił z wojska na święta, a na trzeciem ja. Czekam, ręka mi drży. Doszła naganka i mówi, że dzik się cofnął. Biorą drugi raz—znów się cofnął i wyszedł z sekcji. Więc ja z leśniczym poszedłem śladem. Doszliśmy do gęstej sekcji i leśniczy stwierdził, że dzik w niej został. Tatuś stanął na jednem, brat na drugiem stanowisku, a ja poszedłem z naganką.

Idę, idę, aż tu naganiacz krzyczy: „Dzik, dzik". A ja, choć z wielkim strachem, podszedłem do niego i nic nie widzę, tylko krzaki jeżdżą, jakby stu ludzi tam siedziało. Wtem wyjechał z nich ogromny odyniec, jak krowa. Strzeliłem raz — idzie, jak nieruszony, dałem mu drugą kulę, a ten fiknął koziołka, jak zając. Jedna kula rozszarpała mu wątrobę, a drugą dostał za ucho. Leśniczy ucałował mnie, tatuś powinszował i wróciliśmy do domu.

ZBYSZEK MALEWICZ.

PRZEDWCZESNY TOK.

Gajowy lasów Derażneńskich pow. kostopolskiego na Wołyniu, Stanisław Jaworski, tropiąc dnia 4 lutego b. r. dziki przy kompletnej odwilży, słyszał w ostępie, gdzie znajduje się tokowisko, normalnie grającego o 7.15 rano na sośnie głuszca.

Z tak wczesnym terminem toku dotąd się nie spotykałem i uważam za swój obowiązek podać tę wiadomość braciom myśliwym.

ROMAN POTOCKI.

NIEZWYKŁE ZACHOWANIE SIĘ KUROPATWY.

W czasie polowania w m-cu grudniu 1937 r. na Polesiu w powiecie prużańskim zaobserwowałem bardzo rzadki epizod z życia naszej szarej kuropatwy. Ponieważ wypadek, mojem zdaniem, był bardzo ciekawy, przeto spieszę podzielić się z czytelnikami „Łowca Polskiego" spostrzeżeniami.

Stałem na stanowisku w lesie sosnowym, niedaleko skraju łączki, pokrytej łozą i młodą olszyną. Na sygnał ruszyła naganka. Po pewnym czasie usłyszałem furkot skrzydeł i wkrótce zauważyłem szarego ptaka, szybko lecącego w moim kierunku. Nie dolatując do mego stanowiska o jakieś 50 kroków, usiadł na drzewie, na środkowym konarze. Rozpoznać ptaka z tej odległości nie mogłem, gdyż było już dość ciemno. Ptak, usiadłszy na gałęzi, zaczął powoli, dość niezgrabnie zbliżać się do pnia drzewa i wkrótce stał się prawie niewidoczny.

Byłem pewny, że to jarząbek, gdyż w tej okolicy spotykano je dość często. Zastanowiły mnie tylko niezgrabne ruchy ptaka, gdyż jarząbek, jak wszystkim dobrze wiadomo, jest ptakiem bardzo zwinnym i doskonale sobie radzi w lesie w każdej sytuacji. W tym wypadku wyglądał, jakby był postrzelony w nogę. Złożyłem się do strzału, gdy wtem ptak nieoczekiwanie sfrunął prostopadle na ziemię wzdłuż drzewa i ukrył się w trawie. Zdziwiony, oczekiwałem na nadejście naganki, aby z jej pomocą rozwiązać zagadkę. Wkrótce nadeszła naganka. Pokazałem naganiaczowi drzewo, pod którem ukrył się zagadkowy ptak i oczekiwałem niecierpliwie. Jakież było moje zdumienie, gdy z pod samego drzewa poderwała się kuropatwa i przeleciała nad moją głową o kilka zaledwie kroków. Z tej odległości mogłem dokładnie rozpoznać starego koguta. Niezależnie od tego przeszukałem z kilkoma naganiaczami rzadką trawę naokoło sosny, w promieniu kilkudziesięciu kroków, lecz bez skutku.

Innego ptaka nie było, więc omyłka była wykluczona.

EDWARD BOHDANOWICZ.

NIE GOŁĘBIARZ, LECZ ORLIK GRUBODZIOBY.

(-zet-) W Nr. 4 „Łow. Pol." podaliśmy wiadomość o ubiciu obrączkowanego gołębiarza w maj. Trzeciny, pow. Wysokie Maz. Jak nam obecnie komunikuje Stacja Badań Wędrówek Ptaków przy Państwowem Muzeum Zoologicznem, która otrzymała obrączkę z ubitego ptaka, nie był to gołębiarz, lecz orlik grubodzioby, który zaobrączkowany został w dniu 17 czerwca 1935 r. w Rudce pow. Bielsk Podl.

NA POMOC ZIMOWĄ.

Ks. Karol Radziwiłł, Ordynat Dawidgródecki, ofiarował na Pomoc Zimową dla bezrobotnych część dzików, ubitych na łowach Dawidgródeckich. Z powodu trudności jednak w technicznem wykorzystaniu mięsa ofiara ta zamienioną została na gotówkę i z tego tytułu Powiatowy Komitet Pomocy Zimowej otrzymał kwotę zł. 500.— (pięćset).

KRONIKA MYŚLIWSKA

— W dniach 31.I. — 4.II. br. polował w ostępach Ordynacji Dawidgródeckiej Książę Ordynat Karol Radziwiłł. W polowaniu wzięli udział PP. Ks. Józef Jabłonowski, Gen. Czesław Jarnuszkiewicz, Cezary Kieniewicz, Ambasador Józef Lipski, Konrad Niemojewski, Alfons Poklewski-Koziełł, Hr. Józef Potocki, Hr. Paweł Potocki, Ks. Maciej Radziwiłł, Jerzy Sękowski, Hr. Zygmunt Skórzewski, Hr. Jan Szeptycki, Hr. Konstanty Zamoyski, Hr. Stanisław Zamoyski. Ubito 93 dziki, w tem 8 odyńców, oraz 10 lisów.

— W lasach dóbr Pierszaje (woj. nowogródzkie) Benedykta Hr. Tyszkiewicza, na trzydniowem polowaniu z naganką w dniach 13, 14 i 15 grudnia 1937 r., przy udziale dwunastu myśliwych ubito:

dzików 2, danieli łopataczy 2, lisa 1, zajęcy szaraków 223, bielaków 7, królików 27, jarząbków 7, różnych 5; razem 274 sztuki.

Wynik słabszy od poprzednich lat tłomaczy się pogodą, która nie dopisała, głębokim śniegiem i okiścią.

W tychże kniejach Pierszajskich odbyło się polowanie na dziki w dniach 26, 27, 28 i 29 stycznia b. r. przy współudziale sześciu myśliwych, na którem ubito: odyńców 3, wycinków 2, loch 9, warchlaków 7, lisa 1. Razem sztuk 22.

— 23 i 24 stycznia r. b. odbyło się polowanie na dziki w Nowomalinie na Wołyniu u PP. Karolostwa Dowgiałłów, przy b. niesprzyjającej pogodzie, gdyż przy ulewnym prawie deszczu. Ubito 7 dzików i 101 zajęcy. Oczywiście przy dobrej pogodzie rezultat byłby zupełnie inny, gdyż np. zeszłego roku padło 13 dzików.

Z prawdziwą przyjemnością zaznaczyć trzeba, że stan zwierzyny, zawdzięczając staraniom właściciela, administracji i straży leśnej, pomimo bardzo trudnych warunków, spowodowanych kłusownictwem, ogromnie się poprawił i piękna knieja Nowomalińska już teraz do jednej z najlepszych na Wołyniu zaliczona być może. Sprężysta organizacja, staropolska gościnność i znakomite dania, a na pierwszem miejscu sławne wędzone karpie Nowomalińskie, długo pozostaną w pamięci licznej braci myśliwskiej.

TREŚĆ NUMERU:

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Leski, M. Mniszek-Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus - Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, J. Skrzypek, W. Szperling, B. Świętorzecki, K. Świderski, K. hr. Wodzicki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28; miesięcznie zł. 2,50. **Dla członków Polskiego Związku Łowieckiego:** za kwartał zł. 6; za pół roku zł. 12; za rok zł. 24; miesięcznie zł. 2. Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca 25 gr. Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł.

Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Łowiecki.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 6-66-29. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa



MUZEUM MYŚLIWSKIE

I PRACOWNIA WYPYCHANIA PTAKÓW i ZWIERZĄT

oprawy rogów i kłów, **wyprawy** skór z włosiem i na zamsz, **robienia** dywanów i kołnierzy zwierzęcych

STEFANA GREULICHA

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 61. Telefon 5.37.84





EGZ. OD 1861 R.

SKŁAD i FABRYKA BRONI

J. SOSNOWSKI w Warszawie

sp. z o. o.

Krakowskie Przedmieście 7, Tel. 647-47

WYJĄTKOWA OKAZJA!!!

Chlubnie znane od kilkudziesięciu lat COCKERILL'ki, bezkurkowe, M. L. z koroną, systemu Anson Deeley, cal. 12,16,20 od Zł. 200.–

takież same z eżektorami od Zł. 300.–

WIKTOR ŁASTOWSKI



PRACOWNIA WYPYCHANIA ZWIERZĄT I PTAKÓW

oprawa rogów, robienie dywanów, wyprawa skór.

Warszawa, Krak. Przedm. 10, telefon 6-86-78.

Wprost kośc. Ś-go Krzyża

MISTRZOSTWO ŚWIATA w Berlinie 26-28 lipca 1936 r. **MISTRZOSTWO POLSKI** w Warszawie 12-14 lipca 1936 r.

zdobył **JÓZEF KISZKURNO**

wielokrotny Mistrz Polski i dwukrotny Mistrz Świata

z dubeltówki **PAUL SCHOLBERG, Liège**

NABYTEJ W FIRMIE

SKŁAD BRONI „ŁOWIEC"

Warszawa — Widok 22

WILHELM ZIEGENHIRTE

WYŁĄCZNY PRZEDSTAWICIEL NA POLSKĘ.

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

Warszawa, Okólnik 9 m. 13, telefon 6.39-36

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

Gajowy bażantarnik lat 24, z 2 i pół roczną praktyką, w tym półtora roku w lasach Krośniewickich, poszukuje posady od 1.IV b. r. Łaskawe zgłoszenia: Kaźmierczak Mieczysław, Leśnictwo Perna, poczta Ostrowy Warsz.

Gryfony 5 miesięczne do polowania, po rodzicach premjowanych sprzedam. Piotrowski, Banioska 17 za Belwederem.

Leśnik sprężysty, spec administracyjny, zalesieniowy, eksploatator, tartacznik, 18 lat samodzielnej praktyki w większych objektach. Poważne referencje. Przyjmie posadę, Reucki, Białystok, Mickiewicza 18.

Leśniczy, lat 32, z ukończoną szkołą leśną, praktyką u ojca leśnika-łowczego, który pracował 24 lata w Krośniewicach; energiczny, specjalista tępienia drapieżników, hodowca bażantów, kuropatw w stanie sztucznym i dzikim — przyjmie posadę leśniczego, podleśniczego, hodowcy zwierzyny, jako kawaler lub żonaty, od zaraz lub 1 kwietnia r. b. Świadectwa b. dobre. Łaskawe oferty: Stanisław Łysiak, maj. Łubno, poczta Grabów Łęczycki.

Reproduktor kryje suki. **Pointer** biały, czarno znaczony, ładnej silnej budowy, doskonały w polu. Informacje: Warszawa, Krucza 34. Brudnicki, tel. 8-51-14, albo Radom, Żeromskiego 60, tel. 2248. Al. Mirski.

Szczenięta pointery angielskie wysokiej rasy sprzedam tanio. Prudy, Wileńszczyzna, Oleszyna.

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

poleca w dużym wyborze

znakomite dubeltówki pierwszorzędnych fabryk belgijskich jak:

Aug-Lebeau, Aug-Francotte, Stassart, Henri Delrez, Fabrique Nationale w Liège

oraz **J. P. Sauer w Suhl i Husqvarna** w Szwecji

Sztucery dubeltowe: Lebeau, Francotte, Heyma, Sauera i B. S. W. Simson oraz magazynowe Mannlicher-Schönauer.

ODDZIAŁY WŁASNE POZNAŃ BR. PIERACKIEGO 12 — LWÓW PLAC MARIACKI 4 — WILNO WILEŃSKA 10 — KATOWICE MŁYŃSKA 2

WARSZTATY REPERACYJNE NAGRODZONE SREBRNYM MEDALEM